



Uwaga — konkurs jakiego jeszcze nie było!

Zostań „kablem” roku!!!

Idąc z duchem czasu i demokratycznych przemian, odnowy moralnej i totalnego pluralizmu, Sztab Generalny Samodzielnej Grupy Wywiadowczej „Pogranicze” ogłasza konkurs pod hasłem „KABEL ROKU”.

Warunkiem uczestnictwa w tej, jakże słusznej ze społecznego punktu widzenia, inicjatywie, wychodzącej naprzeciw zasadzie pełnej jawności życia publicznego, jest przesłanie na nasz adres donosu na sąsiada, kolegę z pracy, szwagra, nie lubianego prominenta lub konkurenta (jeśli prowadzimy działalność gospodarczą, a taka błądź jedna, za przeproszeniem, psuje nam interes pod nosem) itd. Mile widziane będą meldunki dotyczące dochodów, wyjazdów zagranicznych, codziennego menu, utrzymywania „na boku” przyjaciela lub sympatycznej przyjaciółki, zakupionych samochodów, futer, pijanych trunków (z wyłączeniem wina „beł”), „lewego” dorabiania paru groszy do chudej pensji itd.

Dyskrecja zapewniona! Przy ogłoszeniu wyników konkursu podamy jedynie dowolne wybrane pseudonimy Państwa.

Życząc uczestnikom naszej inicjatywy powodzenia w rywalizacji o zaszczytny tytuł „Kabela roku” (ewentualnie, z myślą o pięknych paniach, „Miss kabela roku”) podajemy proponowane wzory meldunków.

Wzór nr 1

Upzejmie informuję, że mieszkający (tu dokładny adres delikwenta) obywatel X, codziennie zajada się szynką, ma kolorowy telewizor i limuzynę marki „Syrena”, rasowego psa oraz dwa kożuchy, a publicznie rozgłasza o swoich kłopotach finansowych i „wiązaniu końca z końcem”. Proszę stosownie organa o sprawdzenie tego pana.

„Życzliwy”

Wzór nr 2

Przepony obywatelską troską o losy kraju, świadom kłopotów gospodarczych naszej Ojczyzny, jako gorący orędownik reform, zwracam się z uprzejmą prośbą o bliższe „przyjrzenie się” osobie pani J. Jak to mówią, nie sieje i nie orze, a żyje i to dostatnio. Regularnie bywa w restauracjach i na wczasach, odwiedzają ją goście z zagranicy, nie ma roku, aby nie sprawiła sobie jakiegoś futerka (ostatnio z królików — strzyżone pod tchórze), a co tydzień inny pan odwozi ją do domu coraz to innym samochodem. Aha, byłbym zapomniał — jakieś dwa tygodnie temu kupiła sobie takie szkiełko do lizania i mówiła do mojej ślubnej, że teraz wie kiedy można! Pewnie znowu jakiś kant szykuje...

„Patriota”

Wzór nr 3

Jako Polak i chrześcijanin nie mogę przejść obojętnie wobec faktu ewidentnego oszukiwania Skarbu Państwa i ZUS przez niejaką Petronelę Z. Mimo, że po ostatniej regulacji emerytur i rent „ucięło” tej żmii dwieście tysięcy, to nadal żyje i — pomyśleć! — wzięła jeszcze jednego kota na utrzymanie, a to, jak wiemy, sporo teraz kosztuje! Rodzi się pytanie: skąd ona na to ma?

„Obywatelka”

Wzór nr 4

Spełniając swój obywatelski obowiązek proszę o zainteresowanie się moim szwagrem Kalasantym K., który nie stroni od kieliszka, ogląda się za babami, ma dwa rowery („Romet” — składak i „Ukraina-2”, przemycony przez granicę), a syn jego — Józio — importowaną hulajnogę, której — sknera jedna — nie użyży mojej córce. Ja pracuję ciężko i nawet na hulajnogę nie odłożę, a taki bogacz śmieje mi się w pysk przy lada okazji (ostatnio na imieninach u ciotki Kazi), dodając, że ze mnie, za przeproszeniem, „dupa nie chłop”...

„Szwagier”

Wzór nr 5

Informuję, że pan dyrektor K. ma cichą spółkę z kierownikiem J., który jest kuzynem referenta Z., pracującego w (tu nazwa urzędu), który nadaje im robotę za odpowiednią „dolę”. Nad nimi wszystkimi stoi inspektor nadzoru B., który kombinacje kryje i rozlicza tak, aby się nikt nie mógł do tego przyczepić. Wszyscy razem, po zrobieniu interesu, popijają w restauracji „Astoria” (można zapytać kelnerów), placąc kilkusettyśięczne rachunki. Skąd na to mają?...

„Referent”

Główną nagrodą naszego konkursu jest żelazna gwarancja, że Was, szanowni laureaci, nikt za naszym pośrednictwem nie zakabluje w tych instytucjach, gdzie mamy swoich ludzi, a ponieważ mamy ich wszędzie — śpijcie kable spokojnie, czego Wam życzę

Szef Sztabu SGW „P”
general (tak, tak!) „Rys”
parafia Stare Miasto
(rewir Waygarta)

Rys. HENRYK CEBULA

Nieoczekiwana wizyta pana premiera

NIEOCZEKIWANA WIZYTA pana premiera Olszewskiego w moim domu sprawiła, że wieczór 17 stycznia zaliczam do szczególnych. Przynajmniej wiem, że nie będzie wesoło w najbliższym czasie, że znacznie gorzej niż pan premier raczył się spodziewać. Ze zgrozą przyjąłem informację o pracach przygotowawczych nad nowym raportem o stanie posiadania, czyli stanie państwa, którego jestem obywatelem. To już kolejna, w niezwykle krótkim czasie, gruba kreska odgradzająca „dobro” od „zła”, przeszłość od dnia dzisiejszego. Praktycznie rozdział taki jest niemożliwy, ale co by nie powiedzieć — paplanie o nim efektowne i teatralne.

NAGMINNE STAJE SIĘ przekreślanie dokonań, wysiłków „partnera” — poprzednika, a nagminność — jak zaraza — ogarnia ludzi, dla których nadrzędniejszym celem POLSKA, jak się domyślam. Owa zaraza rozprzestrzenia się nie od korzenia. Przykład „opluwających się” ministrów, dyplomatów, posłów i senatorów przejmują „urzędnicy — wojownicy” z miast, gmin i województw — tworząc otoczeniu, czyli pospolitym zjadaczom chleba, prawdziwe piekło. Oparami piekła: arogancja, marazm i głupota poprzyklepanych do gabinetowych stołków urzędników wyciekających cudu, których jedyną bronią przed wysiłkiem myślenia, decyzji, budowania — polityczny parawan. Najskuteczniejszym argumentem: polityczny wróg. W najkosztowniejszej z lekcji demokracji wszyscy popełniamy jakieś błędy. To nieuniknione. Należy je jednak oddzielić od znamion pospolitego cwaniactwa, przestępstwa. Czyż „w przekazywaniu pałeczki rządów” Mazowieckiego, Bieleckiego — kreska odgradzająca zaistnieć powinna... Jestem pewien, że nie. Podobnie jak żalosną wydaje się analogia atmosfery wrogości, negacji, ośmieszania ustępujących polityków. A przecież w kręgu rządzących elit, podobnie jak i za komuny, uwijali się, w nadludzkim wysiłku o stan Państwa, autentyczni patrioci — Polacy i... w prywatnie uwikłani karierowicze, kombinatory, kameleony urzędnicze, rabusie. Tak było, jest i będzie. Nie wierzę w rządy nieomylnych aniołów. Czas więc najwyższy rozliczyć wszystkich złodziei powojennej historii Polski, zarówno tych z prawa jak i z lewa. A by było sprawiedliwej konieczności zamknąć oprychów we wspólnych — dla prawej i lewej strony — celach. Dopiero wtedy gdy to się stanie, raz na zawsze pogrzebany zaostanie tak zwany temat zastępczy, rozmydlający kruchość programów gospodarczych, obnażający kolejkę do steru władzy ludzi przeciętnych, u których w głowie bałagan i nieład. Strach dziś pomyśleć, jaką kreską odgrodzi bilans rządów dzisiejszego pana premiera — jego następcę.

CZAS PRZERWAĆ wirus łańcuchowego negowania rozkołysanej historii, a raczej budować coś wreszcie na zgłiszczach ocalałego gdzieś niedziele rozsądku. Refleksję kończę optymistycznie gdyż, przynajmniej muszę, że znalazł się w wypowiedzi pana premiera element napawający otuchą, to siła słów wypowiedzianych z determinacją: „jestem tu po to, aby podejmować decyzje...”. Mądrych, przemyślanych decyzji potrzeba nam dziś jak powietrza. Staram się uwierzyć, że tym razem odetchniemy na dłużej i głębiej.

JÓZEF FUDALI

Z TAXI
ZRZESZENIE TRANSPORTU PRYWATNEGO
w PRZEMYSŁU
uprzejmie informuje, że utrzymuje na dotychczasowym poziomie taryfę opłat za korzystanie z taksówek osobowych — wskazania taksometru X 400.
Dotyczy to taksówek zrzeszonych w ZTP i stosownie oznakowanych wg załączonego wzoru. Jednocześnie informujemy P.T. Klientów, że wszelkie skargi i wnioski dotyczące taksówek zrzeszonych w ZTP należy kierować na adres:
ZTP w Przemyślu
ul. Lelewela 8a
tel. 22-12
G-317/2
PRZEMYSŁ

Protest w przemyskim szpitalu

Do ogólnopolskiej akcji protestacyjnej przeciwko podwyżkom cen nośników energii oraz ciepłej wody przyłączyli się 14 bm. członkowie Samorządowego Niezależnego Związku Zawodowego Pracowników Służby Zdrowia w Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym w Przemyślu. Protest przebiega równoległe z udzieleniem wotum nieufności dyrektorowi WSZ i wycofaniu mu związkowej rekomendacji na to stanowisko za — jak czytamy w okolicznościowej ulotce — „lekceważący i arogancki stosunek do podjętego przez nas sporu zbiorowego, który trwa od 26.09.1991 r.” oraz „niepodpisanie protokołu porozumienia ani rozbieżności oraz nieuwzględnienie stanowiska podanego do wia-

domości załogi”. W przypadku „zlekceważenia” tej akcji i wotum nieufności w okresie 14-dniowym, związkowcy zapowiedzieli wystąpienie z wnioskiem do wojewody o odwołanie dyrektora szpitala z zajmowanego stanowiska.

Wspomniany spór zbiorowy dotyczy m.in. oczekiwanej przez związkowców waloryzacji plac, żądania nieprzyjmowania do działu księgowości nowych pracowników, zaprzestania realizacji dodatkowych zadań przy braku środków na te cele, stałego pogarszania się warunków pracy załogi szpitala, poprawy bardzo złej kondycji finansowej WSZ, problemu kadencyjności ordynatorów oraz organizowania posiedzeń Rady Szpitala.

(bz.)

Tak dalej być nie może!

Protest związkowców zrzeszonych w OPZZ

Zgodnie z uchwałą Prezydium Rady Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych (z 3 stycznia br.) członkowie związków zawodowych zrzeszonych w OPZZ przeprowadzili w czwartek 16 bm. ogólnopolską akcję protestacyjną. O jej przebieg na terenie naszego województwa zapytaliśmy kilku przewodniczących zakładowych organizacji związkowych. Oto, co nam powiedzieli.

● **Ewa Kupiszewska, przewodnicząca NSZZ Pracowników „Sanwil” w Przemyślu:** Był to normalny dzień pracy. W sytuacji, kiedy nie wiemy, czy jutro jeszcze będziemy pracować, z braku zamówień i zbytu, organizowanie choćby jednogodzinnego strajku byłoby działaniem spektakularnym, przynoszącym zakładowi i załodze więcej szkody niż pożytku. Nie znaczy to jednak, że nie przyłączyliśmy się do protestu. Przeciwnie, już 9 stycznia zakład został oflagowany i jest to nasza forma protestu przeciwko wprowadzonemu przez rząd podwyżkom cen, a nie tylko przeciwko formie ich wprowadzenia. Koledzy z „Solidarności” mogli sobie pozwolić na „strajk” w poniedziałek 13 stycznia, bo od pewnego czasu właśnie w poniedziałki na pierwszej zmianie zakład jest nieczynny. Był to więc typowy strajk podczas przestoju. Mimo to, wsparliśmy ich moralnie w ich proteście. Dziś ludzie są przestraszeni, nie wiedzą co będzie dalej, dla nich zatrzymanie zakładu choćby na godzinę jest nie do przyjęcia. Gdyby jednak doszło do strajku generalnego zakład stanie.

● **Adam Oleś, przewodniczący NSZZ Pracowników ZPDZ „Jarian” w Jarosławiu:** Poparliśmy strajk „Solidarności” 13 stycznia br., więc dziś nie byłoby sensu ponownie przerywać pracy. Nasza akcja protestacyjna polega na wspólnym oflagowaniu zakładu flagami obydwu związków. Oprócz tego koledzy z „Solidarności” wydali pisemne oświadczenie popierające nasz protest. Wspólnie też informujemy załogę o przebiegu i celach naszej akcji. Ludzie żądają, ażeby przestano ich wreszcie bujać, nie obchodzi ich jakaś tam uchwała, sposób jej wprowadzenia itp. Chcą natomiast mieć pracę, otrzymywać za nią wynagrodzenie i żeby ich nie nekano ciągłymi podwyżkami cen i ograniczeniami ich zdobyczy społecznych.

● **Zdzisław Naworoł, przewodniczący NSZZ Pracowników ZA „Mera-Polna” w Przemyślu:** Podobnie jak w innych zakładach, zaprotestowaliśmy przeciwko bezmyślnym decyzjom rządu w sprawie podwyżek cen, przez wywieszenie flag związkowych i plakatów. Nie przerywaliśmy natomiast pracy, aby nie pogarszać kondycji ekonomicznej zakładu. 13 stycznia poparliśmy protest „Solidarności”, uważamy, że nadszedł czas aby wspólnie bronić spraw pracowniczych, bez względu na to pod jakimi występujemy szyldami i jakie ewentualnie żyjemy do siebie urazy. Złe się stało, że góra solidarnościowa wydaje się nie dostrzegać przykładów współdziałania na

dole, o czym świadczy chociażby wystąpienie telewizyjne p. Mariana Krzaklewskiego. Dziś w zakładach panuje strach większy niż za komuny. Ludzie nie ufają sobie wzajemnie, każdy boi się, że może łatwo stracić pracę i nikt mu nie pomoże, nikt nie obroni...

● **Zbigniew Ryszko, przewodniczący NSZZ Pracowników Huty Szkła „Jarosław” w Jarosławiu:** — Nasze stanowisko w kwestii podwyżek cen wyraziliśmy wcześniej, przyłączając się do akcji protestacyjnej „Solidarności” 13 stycznia. Dziś oflagowaliśmy tylko zakład i rozkleiliśmy plakaty. Pracy nie przzerwano ze względu na straty, jakie przyniosłoby to załodze i zakładowi.

● **Marian Hrynyszyn, przewodniczący NSZZ Pracowników PSS „Źródło” w Przemyślu:** — Jako pracownicy handlu detalicznego i spółdzielczości, nie mogliśmy przerywać pracy, bo to odbiłoby się przede wszystkim na interesach klientów. Oplakatowaliśmy część naszych sklepów, zakładów produkcyjnych i gastronomicznych. Przeprowadziliśmy rozmowy z pracownikami wyjaśniając sens i cel naszego protestu. Nam chodzi nie tylko o podwyżki cen nośników energii i ich wysokość, lecz także o te działania rządu, które zmierzają do stopniowego ograniczenia bądź likwidacji kolejnych zdobyczy społecznych ludzi pracy.

● **Zofia Stasińska, przewodnicząca NSZZ Pracowników Zakładów Odzieżowych „Vistula” w Przeworsku:** — Pracy u nas nie przzerwano, zakład został oflagowany, by w ten sposób zaprotestować przeciwko podwyżkom cen nośników energii (wypowiedź przekazana za pośrednictwem WPZZ).

Z przytoczonych tu wypowiedzi wynika, że związkowcom spod znaku OPZZ nie zabrakło 16 stycznia poczucia odpowiedzialności i rozwagi. Jednocześnie wykazali oni zdecydowaną wolę walki przeciwko decyzjom godzącym bezpośrednio w interesy ludzi pracy. Opinię tę potwierdził również **Zbigniew Mazurek, przewodniczący Terenowego Przedstawicielstwa OPZZ — Delegatura Regionu Bieszczadzko-Sandomierskiego w Przemyślu:**

— Decyzję co do formy protestu pozostawiliśmy zakładowym organizacjom związkowym. Generalnie nie chcieliśmy wprowadzić drugiej przerwy w pracy w tygodniu (po akcji „S”). W województwie przemyskim w akcji protestacyjnej OPZZ uczestniczyło 50 proc. zakładów (brak jeszcze informacji z Lubaczowa). Nie uczestniczyły w proteście niektóre małe zakłady i spółdzielnie w terenie. Oprócz wymienionych już zakładów, w akcji protestacyjnej uczestniczyły m.in.: FAE „Fanina”, Spółdzielnia Inwalidów „Praca” (pracownicy poligrafii), PGK, MPK — w Przemyślu i inne.

Akcja ta potwierdziła raz jeszcze narastanie fali niezadowolonych ludzi pracy i wykazała, że związkowcy, bez względu na swą przynależność, potrafią łączyć się w chwilach zagrożenia w obronie własnych interesów.

Notował JERZY MAKARA



Rozdziobią nas kruki, wrony...

Fot. ARCHIWUM

Problematyczny kilometr kosztuje wieś 70 mln rocznie

Udowadnianie racji trwa już cztery lata. Każda ze stron jedynie własne uznaje za słusze. Samorząd wiejski upiera się przy swoim, przewoźnik wie swoje i nie ustąpi ani o jotę.

— **Wedle naszych najnowszych pomiarów, dokonanych w połowie stycznia tego roku, wynika, że Olszynkę od Przemyśla dzieli 18,9 km jadąc z dworca PKS. Wprawdzie droga powrotna jest o pół kilometra dłuższa, ale przecież i ta różnica nie czyni dwudziestu kilometrów!** — obrusza się sołtys Kazimierz Lisowski.

Z wycieńcenia sołtysa wynika, że z Olszyny dojeżdża do pracy około 120 osób, zaś do szkół 27 uczniów, tak więc półtora setki mieszkańców codziennie korzysta z usług PKS. Różnica w cenie biletów do 20 km i w następnej strefie (21-30 km) powoduje, że nadpłacają oni 70 milionów złotych rocznie. To niebagatelna suma. Jest o co walczyć.

Sęk jednak w tym, że przystanek w Olszynie jest na żądanie, a wedle obowiązujących przepisów za bilet płaci się tyle ile do najbliższego przystanku taryfowego w kierunku jazdy autobusu, tj. do centrum Kaszyc, kilometr dalej. Z prostego rachunku wychodzi, że z Przemyśla do Kaszyc jest również niespełna 20 km, bo tylko 19,9 km, ale droga powrotna jest dłuższa, jak już wspomiano, o pół kilometra. Średnia arytmetyczna daje więc odległość stanowiącą początek dwudziestego pierwszego kilometra i na tej podstawie PKS ustalił wyższą taryfową cenę biletu.

Rozmowanie przewoźnika nie trafia do przekonania samorządowi Olszyny, który uważa, że jest to naciąganie pasażerów, a tupetem nie lada jest proponowanie im spacerów do Waclawic, jeśli chcą jeździć taniej!

Czy przed kolejną podwyżką cen biletów znajdzie się salomonowe wyjście? (alb)

W co się bawią prominenci?

Polskie radio wymyśliło szampańską zabawę dla osób ze sfer rządowych i wybitnych polityków. Polega ona na wytypowaniu polityka tygodnia, przy czym dobór kryteriów, według których przyznaje się ów tytuł wybranej przez siebie osobistości, pozostawia uczestnikom zabawy. Proste, nie?

A jednak daje możliwości! Zobaczmy sami.

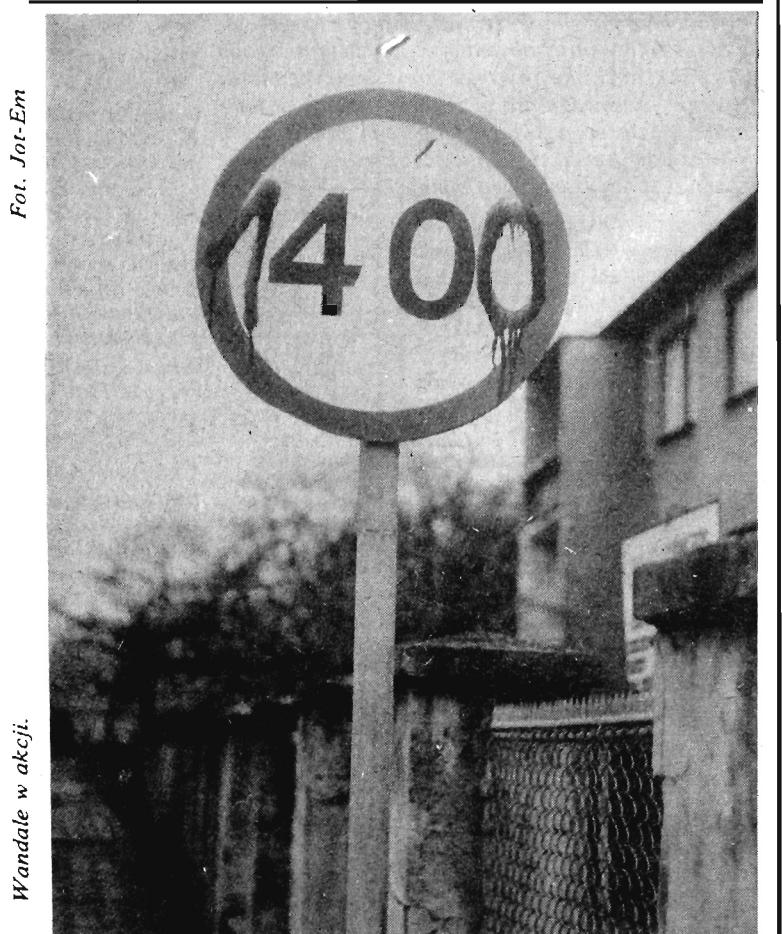
W sobotę, 18 stycznia br., padły następujące typy. Pan premier Jan Olszewski do tytułu polityka tygodnia wytypował gen. Morozowa, ministra obrony Ukrainy (ma się tę słabość do generałów!). Za to były premier pan Jan Krzysztof Bielecki, polityka upatruje w osobie... obecnego premiera pana Jana Olszewskiego (to się nazywa być dzentelmenem!). I tylko praprapremier Tadeusz Mazowiecki swoją sympatią obdarzył aktualnego ministra spraw zagranicznych III Rzplitej — pana Krzysztofa Skubiszewskiego.

Dziennikarz prowadzący owo odpytywanie prominentów na okoliczność ich politycznych sympatii (w sobotę 18 stycznia br. w programie I RP po godzinie 8) zakończył rzecz całą słowami:

— *Proponujemy państwu zabawę na następny tydzień.*

No cóż, dobrej zabawy, zwłaszcza politykom, karnawał trwa!

JERZY KOWALSKI



Fot. Jot-Em

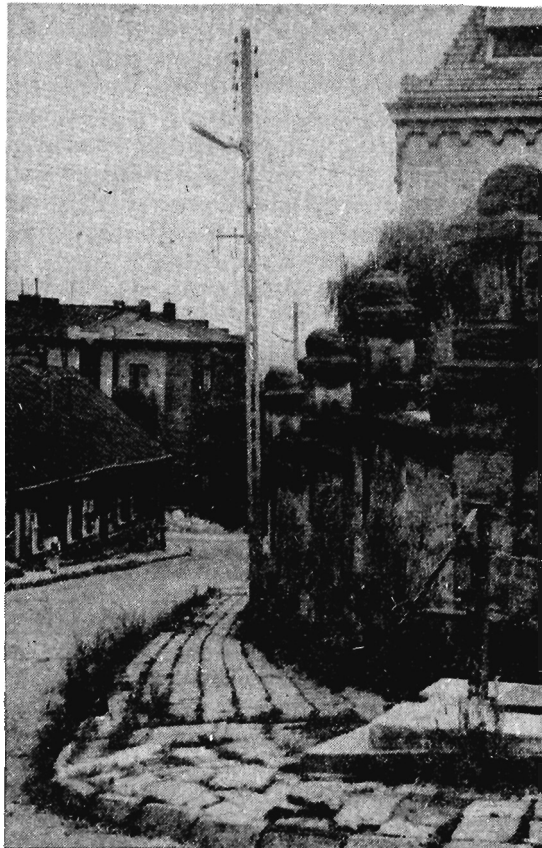
Wandale w akcji.

W TROSCE O DOBRO MIASTA I REGIONU

Uzewnętrznął się wyraźny brak zaufania społecznego do poszczególnych ugrupowań politycznych i ich liderów. Najbardziej syntetycznym tego wyrazem była niska frekwencja ludności w wyborach, mimo stosownego apelu także ze strony czynników Kościoła.

Negatywne zjawiska w życiu społeczno-gospodarczym, które zrodziły się głównie ze złych decyzji aparatu władzy, muszą zniknąć szybko lub ulec wyraźnemu ograniczeniu z tendencją do zaniku.

Zmiana życia narodu i naszego społeczeństwa na lepsze zależy w znacznej mierze od ludzi, którym zostaną powierzone odpowiednie funkcje w parlamencie, administracji państwowej i samorządach terenowych. Musi się zrodzić samorzutnie proces społecznej samoobrony, popierający te ogniwa władzy, które funkcjonują niezawodnie i służą w sposób niekwestionowany dobru ogólnemu oraz przeciwstawiający się wszelkim przejawom zła.



Wysuwanych na stanowiska państwowe ludzi musi się oceniać nie w kategoriach przynależności partyjnej, lecz wg obostrzonych kryteriów przygotowania zawodowego, wiedzy teoretycznej, długoletniej praktyki zawodowej, co poparte być powinno niekwestionowanym autorytetem osobistym i moralnym. Winien cechować ich patriotyzm oraz przekonanie co do nadrzędności dobra ogólnego (bez pozorów) nad osobistym. Powinno się koniecznie skończyć z tolerowaniem dyletanctwa, egoizmu i cwaniactwa. Wysuwanych na odpowiedzialne stanowiska ludzi, musi się oceniać i rozliczać według tego, co w rzeczywistości czynią, a nie — co i gdzie mówią lub obiecują, nie troszcząc się o spełnienie obietnic.

Trzeba wreszcie kategorycznie skończyć z eksperymentalną formą rządzenia gospodarką i przestać liczyć na mannę z nieba, inicjować bezzwłocznie takie formy życia gospodarczego na jakie pozwalają nam nasze miejscowe i regionalne warunki.

Zróznicowana pod względem narodowościowym i wyznaniowym ludność Ziemi Przemyskiej, przez wieki bardziej łączyła się, aniżeli dzieliła. Przemysł — miasto o bogatej historii, o okazałych zabytkach, będący miejscem krzyżujących się przez wieki kultur w okresie I i II wojny światowej poniósł olbrzymie straty. Negatywne skutki odegrała polityka narodowościowa zaborców i okupantów. Przyświecała im zasada „dziel i rządź” dla łatwiejszego sprawowania władzy i wzajemnego wyniszczania się spokrewnionych przez wieki narodów słowiańskich. Wewnętrzna polityka PRL, w tym kadrowa, odcisnęła swe piętno na grodzie i regionie przemyskim w sposób szczególnie bolesny. Upartynianie stanowisk w tym czasie ludźmi „z rekomendacji”, nierzadko z „importu”, miejscowej społeczności — jak pamiętam — dobrze nie służyło. Warto o tym dzisiaj pamiętać i nie korzystać ze złych przykładów.

W powyższym kontekście nie jest obojętne, kto tę władzę będzie w rzeczywistości sprawował i reprezentował (...). Przecież chodzi tu o pełnienie służby publicznej a nie prywatnej i służenie partykularnym interesom elit politycznych.

(...) Budowa nowych struktur życia społecznego i gospodarczego przez ludzi niedoświadczonych, niekompetentnych i z konieczności przypadkowych — w atmosferze negacji kultury prawnej — daje powody spadku zaufania społecznego do władzy.

Tak więc moją propozycją do „Konkretów gospodarczych” jest pilna potrzeba — ze społeczną konsultacją — wyboru kompetentnego i ambitnego gospodarza z Przemysła i regionu, w kategoriach wyżej opisanych a nie „chciewstwa” polityków. Są to nie tylko moje osobiste oczekiwania.

Inż. arch. WŁODZIMIERZ PISZ
Fot. J. MAKARA

porady doświadczonego zielarza

Dieta a nasze zdrowie (5)

Organizmowi trzeba dostarczyć w pożywieniu tego, co mu jest potrzebne dla zachowania zdrowia. Potrzebne i konieczne. Należy pamiętać o tym, że organizm wymaga wielu różnorodnych składników. Stąd prosty wniosek: monotonne pożywienie — to otwieranie drogi do schorzeń.

W poprzednich odcinkach była mowa o bardzo wielkiej wartości warzyw i owoców, które po odpowiedniej przeróbce należy — jeśli pozwala na to nasza wątroba — zjadać na surowo, a w razie konieczności — gotować krótko w małej ilości wody.

W pożywieniu doniosłą rolę odgrywają kasze. Mamy ich dużo, do wyboru i do koloru, np.: gryczana, jęczmienna, jaglana, kukurydziana, pszeniczna, owsiana, ryż. Niektóre spośród nich produkuje się w kilku odmianach, np. z jęczmiennej robi się perłówkę i pęczak, z gryki — grubszą i delikatniejszą (krakowską). Aby ugotować kaszę jak najszybciej, wytwarza się tzw. płatki. Niektóre z nich można jeść na surowo. Irena Gumowska zaleca np., aby owsiane płatki moczyć w przegotowanym mleku i dobrze żując jeść je na surowo. Trzymałem się tej rady przed około 15 laty i na każde śniadanie zjadałem dużą porcję owsianych płatków rozmoczonych przez kilka godzin w ciepłym mleku. Obecnie zjadam często płatki gotowane krótko na mleku. Dlaczego specjalnie na mleku? Płatki kradną z organizmu wapń, więc należy te ubytki wyrównywać mlekiem zawierającym dużo wapnia.

Najmniej wartościowa kasza — to kasza manna, „wyprana” gruntownie z najcenniejszych składników. Wszyscy wiedzą, że jest łatwo strawna, ale zbyt mało ludzi wie o tym, że jest równocześnie mało wartościowa. Jest na to bardzo prosta rada: należy pszenno-razową mąkę (bez odsiewania) gotować na mleku. Inny sposób: ześrutować czystą (a więc np. bez kąkołu i wyki) pszenicę i po krótkim gotowaniu wypieć, aby była miękka i krucha. Wystarczy po zagotowaniu zawinąć rondel z kaszą w ręcznik i schować na pewien czas pod włochacz lub pod pierzynę.

Wszystkie kasze maścimy świeżym, a więc nie smażonym tłuszczem, najlepiej po ich ugotowaniu.

Osobna uwaga należy się pieczywu. Modlimy się: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj”. W dawnych czasach chleb pieczono wyłącznie z pełnej mąki. Potem zaczęto wypiekać chleb z mąki o coraz większym procencie białka i coraz mniejszym procencie innych cennych składników, zwłaszcza błonnika i witamin. Młyn potrafi wyprodukować mąkę na 80, 60, a nawet 40 procent. Zapamiętajmy dobrze: im mniejszy procent, tym dla naszego organizmu mniejsza wartość odżywcza mąki! Pytanie: dlaczego wyjąłami pszenicę z tak cennych składników? Odpowiedź: otręby i to co najwartościowsze przeznaczamy dla naszych świńek. Prosiaki zjadają, z ogromnym apetytem, ziemniaki zaprawione obficie grysem, rosną szybko i tuczą się. Odwdzięczają się, dostarczając nam tłustego mięsa, boczku, smalcu i innych przetworów. Postępujemy — powiedzmy otwarcie — bardzo głupio: dajemy trzodzie to, co jest dla nas najzdrowsze, a w zamian otrzymujemy w finalnym produkcie to, co jest dla naszego zdrowia najgorsze.

Podobnie przedstawia się sprawa z wykorzystaniem żyta. Najzdrowszy jest żytny chleb z razowej mąki.

Bielutkie ciasteczka z dużą ilością cukru i tłuszczu mają tylko wartości smakowe. Nie są zdrowe ulubione przez nas pączki. Przecież smażymy je w smalcu, najmniej zdrowym tłuszczu. Niedawno przyszła do mnie starsza pani z prośbą o „zielarską pomoc”. Zjadła kilka pączków i zapłaciła za to ostrym niezłym przewodem pokarmowym.

Mało uświadomieni rodzice tuczą swoje dzieci tym, co jest dla ich zdrowia i fizycznego rozwoju szkodliwe. Dają im dużo tego, co im smakuje i zbyt mało tego, co wychodzi im na zdrowie. Cieszą się tym, że ich dzieci są pulchne i dużo ważą. Nauka wykazała niezbicie, że zbyt dobry wygląd w okresie młodości ma smutne zakończenie: zbyt dużo schorzeń w starszym wieku i zbyt krótkie życie! Patrzymy na mądrzejsze od nas dzikie zwierzęta. Nie są za tłuste, nie ważą za dużo, nie jedzą zbyt dużo, ale bardzo rzadko chorują. Gorzej z tymi domowymi, które specjalnie, na naszą niekorzyść, tuczemy!

Mądra przyroda wytwarza dla nas i innych istot żyjących pewne całości. Starajmy się je wykorzystać w naszym codziennym (a więc nie od święta) pożywieniu.

Np. dobrze umyte jabłka wraz ze skórką, dobrze wyszczotkowana marchewka (a więc nie strugana lub grubo obierana), przetwory mączne nie pozbawione otrębów, ziemniaki w mundurkach itp. Wczoraj zawiązałem kilka, bardzo dokładnie wyszczotkowanych pod bieżącą wodą, ziemniaków w aluminiową folię i upiekłem je w piekarniku. Ogromnie mi smakowały! Zjadam je bez masła (nawet z hupiną).

Wielu znajomych podziwia moją zdrową, gładką i rumianą cerę. Zdradzę sekret na takie jej utrzymanie. Jem dużo bardzo różnych jeryn i owoców, nie jem żadnych smażonych potraw. Do mlecznej zupy — na śniadanie — dodaję zawsze łyżkę proszku z owoców dzikiej róży. Zawarte w nim witaminy (szczególnie C, A i E) — to witaminy zdrowia i długowieczności. W ciągu jednego roku potrafię nazbierać około 200 kg tych owoców. Robię z nich soki, marmolady, dżemy, proszki itp. Mam bowiem liczną rodzinę i wielu znajomych.

JÓZEF HAWLICKI

Rozmowy (nie) intymne

z pałą policyjną

— Och, jakaś ty paluniu piękna, smukła...
— Walnąć cię w nery?

— Co ty, kultury jeszcze się nie nauczyłaś?
— Rąbnąć cię w łeb?

— No masz, już nasza a jakby jeszcze nie nasza.
— A bo co?

— Przecież ty już jesteś śliczną pałą policyjną, ty nie masz nic wspólnego z dawną skomunizowaną, totalitarną, a fe, Milicją Obywatelską, ty już jesteś nasza, kochana, społeczeństwo cię akceptuje, taś, taś, cip, cip...
— Paszół won!

— No co, ja chcę tylko mocno zaakcentować, że w temacie przeorientowania się z pały milicyjnej w policyjną osiągnięto consensus.

- Co?
- Consensus.
- Ja temu konserwusowi, czy jak mu tam, zaraz przypierniczę w ryj.
- Zostaw, pałeczko kochana, nie denerwuj się, lepiej zrobisz jak mnie przywalisz.
- Ta mnie tam wszystko jedno. A masz, a masz...
- Och, cudownie, jeszcze, jeszcze, nic nie boli, jeszcze...
— A masz, a masz!
- Och, zaraz dostanę orgazmu!
- Ty chyba jesteś masochistą, nie będę cię łać, ze świrami się nie zadaję.
- To twój obowiązek, wal.
- Ani mi się śni.
- Kiedyś walilaś kogo popadnie — i chuliganów, i warcholów, i tych z odchyleniem prawicowo-nacjonalistycznym, i siły antysocjalistyczne, i pelzającą kontrrewolucję...
- Ty mi nie przypominaj mojej kombatanckiej przeszłości. Wszystkie dawne grzechy zostały mi darowane, wypowiadałem się, uczestniczyłam w pielgrzymce i zostałam spryskana wodą święconą.
- To kogo teraz walisz?
- Mnie tam wszystko jedno — mogę i kułaków co blokują drogi, mogę i pazernych, bogatych emerytów co gruszkami rzucają w prezydenta, każdego mogę...
- To wal mnie.
- Ta, dla wprawy mogę i ciebie, świrze, nastaw tyłek, a masz, a masz...
- Och, och, jeszcze, jeszcze, kocham cię, mocniej...

Rozmawiał BRUNO FURMAŃSKI

W ślad za noworoczną podwyżką cen energii, gazu i c.o. Ministerstwo Pracy przeznaczyło na pomoc mieszkaniową w pierwszym kwartale br. 350 miliardów złotych. Szacuje się, że powinny one wesprzeć 80 proc. najuboższych. Pozostałym pozostaje żyć nadzieją do kwietnia, kiedy to — wedle ministerialnych prognoz — powinny się znaleźć brakujące pieniądze.

Etos Pstrowskiego

KOMU POMOC?

W pierwszym rządzie na pomoc materialną państwa mogą liczyć rodziny bezrobotnych, jeśli ich wydatki mieszkaniowe przekraczają 10 proc. dochodów; samotni, 2-osobowe rodziny emerytów, rodziny niepełne i wielodzietne (czworo lub więcej dzieci), w których dochód na członka rodziny nie przekracza 150 proc. najniższej emerytury, czyli obecnie 933 tys. 750 zł; inne rodziny, w których dochód miesięczny na osobę nie jest wyższy od najniższej emerytury (622 tys. 500 zł), zaś wydatki na mieszkanie przekraczają 15 proc. dochodów; rolnicy indywidualni, jeśli roczny dochód na członka rodziny nie przekracza w ich gospodarstwach 2 mln 123 tys. zł.

Szansę mają więc wszyscy wyszczególnieni powyżej, lecz o tym kto zasiłek dostanie, zadecyduje wywiad środowiskowy przeprowadzony przez pracownika opieki społecznej.

Otrzymujący wsparcie musi złożyć zobowiązanie, że będzie informować ośrodek pomocy społecznej o każdej zmianie swojej sytuacji finansowej. Jeśli nie dotrzyma słowa, wówczas grozi mu nie tylko zawieszenie wypłaty, lecz także zwrot pobranych świadczeń!

Od obowiązku tego zwolnieni są renciści i emeryci, których świadczenia są stabilne. Oni to mogą otrzymać zasiłek mieszkaniowy od razu na cały kwartał.

Tylko naprawdę wyjątkowo o zasiłek mieszkaniowy mogą ubiegać się kombatanci, którzy pobierają miesięczny ryczałt na energię elektryczną i gaz; nauczyciele korzystający z dodatku mieszkaniowego; pracownicy, którzy otrzymują pomoc z funduszu socjalnego lub mieszkaniowego w macierzystym zakładzie pracy. Dotyczy to sytuacji, kiedy pobierane przez nich świadczenia

nie pokrywają różnicy pomiędzy opłatami za mieszkanie a dziesięcioma lub piętnastoma procentami ich dochodów (patrz warunki wyszczególnione w pierwszym akapicie). Wówczas zasiłek ma wyrównać tę różnicę.

DOKĄD PO POMOC?

Zainteresowani otrzymaniem pomocy mieszkaniowej, jeśli oczywiście spełniają wszystkie wymienione wcześniej warunki, ubiegać się o nią mogą w gminach i miejskich ośrodkach pomocy społecznej. W terenie zlokalizowane są one zazwyczaj w siedzibach urzędów gmin, dlatego podajemy wyłącznie adresy ośrodków w największych naszych miastach:

● MJEJSKI OŚRODEK POMOCY SPOŁECZNEJ w PRZEMYŚLU, plac Na Bramie 8, tel. 47-697 lub 47-130

● MOPS w JAROSŁAWIU, ul. Poniatowskiego 7, tel. 22-58

● MOPS w PRZEWORSKU, ul. Jagiellońska 10, tel. 32-92

● MOPS w LUBACZOWIE, os. Unii Lubelskiej 3a, tel. 221-04.

WOJEWÓDZKI OŚRODEK POMOCY SPOŁECZNEJ mieści się w Przemyślu przy ul. Kościuszki, tel. 32-13.

Rozglądaj się wokół siebie. Może wśród Twoich sąsiadów lub znajomych są ludzie wymagający takiej pomocy. Zainteresuj ich losem ośrodek pomocy społecznej!

Wincenty Pstrowski, najsłynniejszy polski stachanowiec przestał już w Przemyślu patronować ulicy i osiedlu. Ulicy przywrócono dawną historyczną nazwę „biskupa Jakuba Głazera”, osiedle przemianowano na Salezjańskie. Pomimo nazwennych ubytków, Pstrowski przetrwał jednak i nadal rezyduje na ścianie bloku numer 7 w postaci kutej w blasze płaskorzeźby. Co prawda, w lecie płaskorzeźbę całkowicie pokrywa gęsty bluszcz, ale jak liście opadną słynny górnik wychodzi z konspiracji i ukazuje swoje spracowane oblicze. Lokalni rzecznicy wizualnej dekomunikacji zgrzytają wówczas zębami i dumają jak by tu tego faceta ze ściany wykurzyć.

Jest jednak inna propozycja. Otóż Pstrowski z płaskorzeźby, spoglądający w stronę najstarszych w mieście spółdzielczych bloków mieszkalnych i, nieco dalej - kościoła Salezjanów, powinien zostać „zagospodarowany” jako symbol wydajnej pracy. A pracy w obecnych czasach bezrobocia, mimo wszystko, nie brakuje. Tuż obok kościoła Salezjanów stoją mury potężnej plebanii, której poprzedni proboszcz nie zdążył dokończyć. Nowy wódz dusz jakby stracił zainteresowanie inwestycją poprzednika, ogłosił natomiast wśród parafian zbiórkę funduszy na pokrycie kościoła miedzianą blachą. Cóż, bogate społeczeństwo wyciągnie pieniądze ze skarpetek i kont bankowych — może by jednak przy okazji odwołać się także do etosu Pstrowskiego? Niech każdy z parafian (oprócz forszy) zadeklaruje wydajną pracę swoich rąk. No, może nie pięćset jak Pstrowski, ale chociażby głupie dwieście procent dniówkowej normy przy kończeniu plebanii lub „blachowaniu” kościoła. Pstrowski przykład nam dał.

(zs)

Spółka „Oficyna” albo studium mistyfikacji

Wszystko wskazywało na to, że oto Przemysł dochrpał się wreszcie afery na miarę czasów w jakich żyjemy. „Życie Przemyskie” (18.12.1991r.), w relacji z obrad Sejmiku Wojewódzkiego pisało: „...na temat likwidacji (...) majątku po komunistycznej nieboszczce, PZPR (coż za wyszukana stylistyka!) wypowiedział się delegat Przemysła, mecenas Andrzej Matusiewicz. Mówca bardzo ostro zaatakował wojewódzkiego pełnomocnika likwidatora majątku b. PZPR, oskarżając go o to, że przez prawie rok działalności niewiele w tej sprawie zostało zrobione. Nie odzyskano kilkunastu samochodów, najnowocześniejszego (podkr. — J.M.) w Przemyślu sprzętu poligraficznego (zawłaszczonego przez nomenklaturę spółki „Oficyna”) i wielu innych rzeczy”. Słowem — kryminal!

Upadła zanim powstała

Sąd Rejonowy w Przemyślu Wydział V Gospodarczy, postanowieniem z 8 grudnia 1989 r. (Syg. akt Ns Rej. H 96/89/wpisał do rejestru handlowego (poz. RHB—110) PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCYJNO-HANDLOWO-USŁUGOWE „OFICYNA” — Spółka z o.o., której jedynym wspólnikiem był Komitet Wojewódzki PZPR w Przemyślu. Majątek spółki stanowił kapitał zakładowy w kwocie 10 mln złotych. W zgłoszeniu rejestracyjnym wpisano, że przedmiotem działania spółki jest „prowadzenie wszelkiej działalności wytwórczej, budowlanej, handlowej i usługowej”. Działalność tę zamierzano prowadzić „w oparciu o bazę lokalową (...) oraz część środków trwałych i nietrwałych, stanowiących własność b. PZPR na podstawie umowy użyczenia”.

27 listopada 1989 r. zarząd spółki wystąpił do dyrektora PGM o wynajęcie budynku o pow. 137 m kw. oraz garaży o pow. 94,4 m kw., użytkowanych przez KW PZPR, na co otrzymał zgodę, pod warunkiem „uzyskania akceptacji terenowego organu administracji państwowej ds. lokalowych oraz (w przypadku przeróbek) ds. nadzoru budowlanego i konser-

watora zabytków”. 18 stycznia 1990 r. zarząd wystąpił do prezydenta Przemysła o przydział lokalu na sklep wielobranżowy przy ul. Rynek 26, wniosek w tej sprawie ponowił 17 lutego tegoż roku. W tym samym dniu zarząd spółki wystąpił ponownie do dyrekcji PGM o wynajęcie dalszych garaży po PZPR z przeznaczeniem ich na bazę naprawczą samochodów.

Od zarejestrowania spółki upłynęły 3 miesiące, a zarząd, mimo usilnych starań, nie otrzymał żadnych pomieszczeń. O spółce i robionych rzekomo przez nią „kokosowych” interesach musiało być już głośno w Przemyślu, skoro 21 lutego 1990 r. jej prezes został „zaproszony” do... prokuratury celem wyjaśnienia kilku spraw związanych z wpłatą udziałów, zgodnością profilu działania z postanowieniem rejestracyjnym, tytułem prawnym do zajmowanych pomieszczeń (sic!) itp. przypomnijmy: spółka nie dysponowała w tym czasie (jak zresztą i później) żadnymi pomieszczeniami i nie prowadziła żadnej działalności.

Podkreślam to z naciskiem, gdyż jak się wydaje wokół „Oficyny”, jeszcze przed rozpoczęciem przez nią działalności, zaczęto tworzyć atmosferę sensacji. Komu na tym zależało? Tymczasem 2 marca 1990 r. PGK poinformowało zarząd spółki, że „wyrazi swoje stanowisko (w sprawie wynajmu pomieszczeń — J.M.) po zakończeniu czynności związanych z przekazaniem budynku (przy ul. Kościuszki 2”, zaś prezydent miasta zawiadomił „Oficynę” 30 maja tegoż roku, że społeczna komisja ds. przydziału lokali użytkowych wniosek o przydział lokalu na sklep „zaopiniowała negatywnie, wobec tego nie mogą przydzielić wskazanego lokalu”.

Czas płynął, a spółka istniała de facto jedynie w rejestrze handlowym. W międzyczasie weszła w życie ustawa z 9 listopada 1990 r. o przejęciu majątku b. PZPR. Jej sukcesor prawny — Socjaldemokracja Rzeczypospolitej Polskiej — nie wyraził zainteresowania istnieniem „Oficyny” i pismem z 3 października 1990 r. zażądał podjęcia „kroków prawnych w celu jej rozwiązania i likwidacji”. Zażądał też zwrotu udziałów b. PZPR, czyli owych 10 mln złotych wraz z odsetkami. W tej sytuacji po

trzynastu miesiącach formalnego istnienia spółki jej zarząd wystąpił 8 stycznia 1991 r. do Sądu Rejonowego w Przemyślu z wnioskiem „o rozwiązanie Przedsiębiorstwa Produkcyjno-Usługowo-Handlowego „Oficyna” (...) w terminie natychmiastowym, w oparciu o art. 263 ust. 1 kodeksu handlowego”.

Nie „zawłaszczyła” więc nomenklatura „Oficyna” niczego choćby tylko ze względu na swój krótki żywot efemerydy i formalne bytowanie wyłącznie w rejestrach sądowych. Wierzyć się natomiast nie chce, że osoby kierujące, z uporem godnym lepszej sprawy, pod jej adresem różne zarzuty, nie wiedząc jakoby o stanie faktycznym i prawnym spółki.

A co z poligrafią i samochodami?

Nie jest prawdą jakoby b. PZPR dysponowała „najnowocześniejszym sprzętem poligraficznym w Przemyślu”. Posiadała ona następujący sprzęt: powielacz offsetowy „Romayor” produkcji czechosłowackiej, kserokopiarkę „Aqua” X25-3 produkcji RFN, kserokopiarkę „Rankxero” 660 produkcji angielskiej, kserokopiarkę UK 500 produkcji polskiej, a także powielacz białkowy, zszywarkę i gilotynę do cięcia papieru. Fachowcy wiedzą, że jedynie „Romayora” można od biedy uznać za maszynę poligraficzną. Pozostały sprzęt to zwykle wyposażenie przeciętnej powielarni. W okresie, o którym mowa, powielacze offsetowe typu „Romayor” posiadał m.in.: Urząd Wojewódzki, Komenda Wojewódzka MO, a także „Solidarność”.

Pan mec. Andrzej Matusiewicz, w rozmowie z piszącym te słowa, powołał się na opinię fachowców ze Spółdzielni „Praca”. Poznajmy więc opinię fachowca z tej spółdzielni: — Jako pracownik poligrafii często dokonywałem przeglądów i konserwacji sprzętu poligraficznego w b. KW PZPR. Znajdujący się tam powielacz offsetowy „Romayor” był w znacznym stopniu wyeksploatowany i nie w pełni sprawny. Walki wodne nie podawały wody, a farbę trzeba było podawać ręcznie. W tym samym czasie Urząd Wojewódzki dysponował już powielaczem marki „Mita” produkcji japońskiej, a przemyska „Solidarność” miała

sprawnego „Romayora” z naszego zakładu poligraficznego.

Nie zamierzam przesądzić o tym czyje źródło informacji jest w tym przypadku bardziej wiarygodne — pana mecenas, czy moje. Dodam tylko, że sprzęt poligraficzny b. PZPR został sprzedany przez jej następcę prawnego spółce „COSTAR”, jeszcze przed wejściem w życie ustawy o przejęciu przez państwo mienia tej partii. W posiadaniu SdRP znajduje się obecnie tylko kserokopiarka UK-500, na którą nie było nabywców ze względu na jej stan techniczny.

Samochodów natomiast było 14 (9 polonezów, 2 FSO-1500, nysa, niwa i żuk). Jeden polonez pozostał na wyposażeniu KW SdRP w Przemyślu, dwa następne oraz nysę zakupiła spółka z o.o. „COSTAR”, a pozostałe samochody sprzedano — w drodze przetargu — po cenach giełdowych. Miało to oczywiście miejsce przed wejściem w życie wspomnianej ustawy. Mówienie więc o zaniechaniu przez kogoś „odzyskania” tych samochodów, jest chyba nieporozumieniem.

Pan Marek Pudliński, pełnomocnik likwidatora mienia b. PZPR, zapytany, co sądzi o stawianych mu zarzutach opieszałości, powiedział: — *Całość prac wykonawczych, a m.in. skompletowanie dokumentacji księgowej itp. spoczywa na Urzędzie Rejonowym. Do chwili obecnej zinwentaryzowano to wszystko, co było możliwe na podstawie dokumentów znajdujących się w posiadaniu SdRP. Partia ta udokumentowała sprzedaż wspomnianych samochodów po cenach giełdowych przed okresem obowiązywania ustawy z 9 listopada 1990 r. i jest to zgodne z prawem. Nie zakończono natomiast sprawdzania prawidłowości wyceny sprzętu poligraficznego, co nastąpi prawdopodobnie do końca stycznia br. i będzie równoznaczne z zakończeniem prac związanych z likwidacją majątku b. PZPR w naszym województwie.*

Tak więc okazało się, że i w tym przypadku mamy do czynienia z kolejną mistyfikacją. Zapytany, czy zgadza się z taką oceną — mój rozmówca odpowiedział: — *Musiabym z płaszczyzny merytorycznej przejść do oceny politycznej, a tego czynić nie zamierzam.*

JERZY MAKARA

„Życiowy” bal karnawalowy

„Życie Przemyskie” zaprosiło nas na bal karnawalowy z okazji podsumowania konkursu na „najmilszą dziewczynę” tego tygodnika. Nam ła za się w oczach ze wzruszenia zakręciła, boć przecie w niedawnych jeszcze czasach, redagowane przez nas „stare” »Życie« słyęło z bardzo licznych społecznych akcji jak np. budowa przedszkoli, zbiórki darów dla dzieci i ludzi potrzebujących, fundowanie nagród osobom zasłużonym dla województwa, organizowanie imprez sportowo-rekreacyjnych, itp. Bal oznacza chyba chęć kontynuowania naszych dawnych społecznikowskich tradycji. Zaproszenie zostało więc przyjęte, ale przy okazji uknuto pewien podstęp.

Otóż uznaliśmy wspólnie, iż bal będzie znakomitą okazją, by nieco pointrygować i dać popalić naszym, jakby nie było, konkurentom z „Życia”. A może przy okazji uda się jeszcze dokopać komuś z lokalnych władz — marzyliśmy. Do realizacji tych odpowiedzialnych zadań postanowiono oddelegować najwredniejszą, biegłą w intrygach, kreaturę w redakcji, której wręczono forsę na wykupienie wejściówki, bo zaproszenie zaproszenie ale na krzywy ryj wejścia nie było.

Tym więc sposobem, jako oficjalnie akredytowany przedstawiciel „Pogranicza” trafiłem na Wielki Bal „Życia” do klubu „Niedźwiadek”. Miałem za zadanie wkraść się w łaski kolegów-konkurentów i ewentualnie obecnych na sali prominentów i — w zależności od okoliczności — stosować różne formy małego sabotażu: a to podstawić komuś nogę na parkiecie, podpieprzyć popielniczkę czy inny drobiazg ze stolika, dosypać soli do cukiernicy, itp. Miałem też bacznie obserwować całe towarzystwo, a nuż trafi się jakaś zadyma, ktoś się spije w trupa, ktoś komuś da w pysk; a nuż naczelny „Życia” zaśnie z głową w salacie śledziowej... Miałem to wszystko zapamiętać, by później na lamach roztrząbić obyczajowe smaczki po całym województwie.

Niestety, kiedy, już po przekroczeniu

progu „Niedźwiadka”, ujrzałem sympatyczne, uśmiechnięte oblicze Artura Wilguckiego, redaktora naczelnego „Życia”, serce natychmiast zmiękło i oddało z elementów wredności. Uścisnęliśmy się serdecznie, a w duchu przyrzekłem sobie, że nikogo z konkurencyjnej redakcji nie obsmaruję, a gdyby nawet naczelny zdrowo się urzynał, to osobiście odholuję go do domu i nikomu o tym słowa nie pisnę. Sza.

Nadzieje na jakieś intrygantwo należało tedy przerzucić na dostojnych przedstawicieli władzy. Już wcześniej liczyliśmy, że sfery prominentkie tłumnie stawią się na bal. Jeszcze za komuny wykreował się bowiem w Przemysłu taki obyczaj, że raz lub dwa razy do roku wojewódzcy i miejscy prominenty spotykali się z ludem pracującym wszystkich warstw społecznych. Spotykali się na luzie i nieoficjalnie. Miejscem owych spotkań były doroczne bale sylwestrowe w hali sportowej oraz spektakle Przemyskiej Wiosny Teatralnej. Gawieź cieszyła się z tego okolicznościowego braterstwa, bo zawsze ktoś miał zaszczyt przepuścić w kolejce do pisuaru samego sekretarza, a to znów można było obejrzeć w antrakcie kreacje żony prezydenta czy wojewody.

Obyczaj ten upadł wraz z epoką. Na ostatnim sylwestrze w hali nie widziano już tylu lokalnych dostojników co kiedyś, a wiosnę teatralną szlag trafił zupełnie. Co większe skupiska prominentów można jedynie zaobserwować podczas niektórych uroczystości państwowych lub kościelnych, ale trudno wówczas o pikantne, obyczajowe szczególiki. Mielśmy więc w „Pograniczu” nadzieje, że może bal „Życia”, będzie okazją, by stary model zabawowego bratania się władzy z ludem na nowo wykreować.

Nic z tego. Z przedstawicieli władz miejskich zjawili się jedynie mecenas Andrzej Matusiewicz, przewodniczący Rady Miejskiej, i co gorsza okazał się zdecydowanie najlepszym i najaktywniejszym tancerzem. Szalał po parkiecie jak tajfun, skutecznie odreagowując

długie, statyczne chwile spędzone na sesjach, kiedy to, jako prowadzący obrady, nie może nawet wyskoczyć na chwilę piętro niżej, do „Niedźwiadka... na piwo lub drinka.

Inni też bawili się ładnie. Pierwszy, po ubiegłorocznym przewrocie majowym, szef odnowionego „Życia” Jacek Borzęcki zaleceł się do swojej świeżo poślubionej małżonki, a obecny szef, czując na barkach brzemień obowiązków gospodarza, starał się z kurtuzją i wdziękiem obtańcować wszystkie damy i prawie mu się to udało.

Nikt się nie urzynał, ba, naczelny „Życia” wygadał się przypadkiem, że w samej redakcji ściśle przestrzegany jest zakaz używania alkoholu. Aż się wierzyć nie chce, o rany, taki upadek chlubnych tradycji, straszne. Będziemy musieli wydelegować jakiegoś agenta, żeby sprawdził czy to naprawdę prawda.

Były też miski czyli trzy dziewczyny „Życia”. Główna ukoronowana miss okazała się mężatką z trzytygodniowym stażem. Byli też sponsorzy, którzy hojnie obdarowali laureatki. Była też zaimprowizowana konferencja prasowa. Prowadzący bal nasz niedawny redakcyjny kolega, wdzirej Jan Miszczak nie wprawił missek w zakłopotanie ani gości we frustrację.

A tak w ogóle to w tym „Niedźwiadku” za dużo jest kindersztuby. Ludzie bawią się kulturalnie, drinkują z umiarem, nie skaczą sobie do gardła, co w obecnych czasach postępującego schamienia i upadku obyczajów stanowi podejrzanie optymistyczną anomalię.

A poza tym w noc „życiowego” balu spadł obficie piękny, puszysty śnieg i przykrył białością wszystko to co brudne i szare.

Nazajutrz po balu nie pojawił się żaden uprzykrzający żywot kac, chyba że moralny, wynikający z wyrzutów sumienia, iż nie wykonane zostało zadanie prowadzenia dywersji na tyłach konkurencji.

ZDZISŁAW SZELIGA
Fot. JERZY MAKARA



OSTATNIA PIEŚŃ SAFONY?

Wszystkim moim przemyskim z wyspy Lesbos — na chwilę przed wyjazdem — dedykuję ten tekst!

AUTORKA

Nie wiem jak to się zaczęło. Próbuje sięgnąć pamięcią w dzieciństwo. Normalna rodzina, zapracowani rodzice i dużo starsze rodzeństwo. Byłam trochę samotna, ale i bardzo rozpieszczona. Żadnych drastycznych wydarzeń.

Wiesz to takie miejsce, gdzie wiedza o seksie przychodzi naturalnie. Już jako dziecko dużo wiedziałam, ale jakoś nie ciągnęło mnie, aby tę czysto teoretyczną wiedzę wypróbować praktycznie. Koleżanki biegały na randki, zabawy, dyskoteki. Ja siedziałam w domu, czytając.

W liceum zakochałam się w chłopcu, który zupełnie nie zwracał na mnie uwagi. Może dlatego, że nigdy nie ośmieliłam się go nawet zagadnąć. Nastolatki nie są stałe w miłości, więc i moje uczucia szybko przemijały.

To było w trzeciej klasie, po zapaleniu płuc, rodzice zdecydowali, że najlepiej będzie jeżeli zamieszkać na stacji. Ciągłe dojazdy nie wpływały dobrze na moją rekonwalescencję. Zamieszkałam u pani Alicji, której mąż pracował na jakiejś budowie w Iraku. Stąd i willa, której byłam drugą, po gospodyni, lokatorką.

Ala była wysoka i bardzo zgrabna. Naturalne rude włosy okalały twarz z orzechowymi oczami i małym noskiem usianym piegami. Najpiękniejsze w niej były usta, często przybierające wyraz nadąsania, tak charakterystyczny dla małych dzieci. Była idealną gospodynią, dbała o moją dietę i nie zabraniała wizyt. Jedno mnie tylko deprymowało: jej mania układania mnie do snu. Cowieczorny rytuał. Wytłumaczyłam go sobie nadmiarem instynktów macierzyńskich. Była w końcu bezdzielną „starą”, dla mnie osiemnastolatki, 35-letnią kobietą.

Nadeszła jedna z zim stulecia, ustały zupełnie wizyty znajomych. Byłyśmy zdane na siebie. Z oszczędności spałyśmy w małżeńskim sypialni, dodatkowo ogrzewanej elektrycznym piecykiem. Alicja, przeziębiona, skarżyła się ciągle na zimno. Nic nie pomogły dodatkowe koce i koldry. Przyszła do mojego łóżka, aby było cieplej. Przytulone zasnęłyśmy. W środku nocy obudziło mnie gorąco i jej ręce wędrujące po moim ciele. Kiedy się gwałtowniej poruszałam, usiadła tłumacząc, że śnił się jej mąż. Pozbywszy się niepotrzebnych dresów i skar-



petek, usnęłam znowu. „Tym razem to nie sen” — usłyszałam. Otworzyłam oczy i zobaczyłam pochyloną twarz Ali, dziwnie uśmiechniętą w czerwonym świetle grzejnikowych spirali. Na wpół obudzona, oddałam się wspaniale delikatnym pieszcotom. Jej ręce głąskały moje ciało, a język niestrudzenie wędrował. Nie próbowałam odwzajemniać, zaskoczona reakcjami swojego ciała. To była wspaniała noc.

Tak zaczęła się moja pierwsza, trwająca trzy miesiące, przygoda miłosna. Była wspaniałą kochanką. Lekcje stały się dla mnie czasem oczekiwania na spotkanie z ukochaną. To, że nie odbiło się to na moich ocenach, było jej zasługą. Pilnowała mojej nauki i dawała rozkoszne lekcje matematyki. Popołudnia i wieczory były nasze. Wypełnione delikatnym seksem, który zachłannie chłonełam, poznając jej wspaniale szczupłe ciało z zadziwiająco dużymi piersiami. Szybki koniec nastąpił po powrocie męża Ali. Takie rozwiązanie przyjął jako coś zupełnie naturalnego. Początkowo brakowało mi naszych czułości.

W wirze przedmaturalnych przygotowań

spotkałam chłopca. Zaczęły się romantyczne spacerki, nieśmiałe pocałunki, ukradkowe dotknięcia. Wszystko to co towarzyszy miłości nastolatków, było i moim udziałem. Było nam razem wspaniale. Przeszliśmy przez maturę, egzaminy wstępne na uczelnie (różne, ale w tym samym mieście). Wreszcie zaczęliśmy uprawiać seks, bardzo nieporadnie odkrywaliśmy siebie. Wydawało mi się, że wszystko przed nami, na orgazm można więc poczekać. Na razie studiowaliśmy z zapalem pierwszorzeczników. Na moim granitowym ideale zaczęły pojawiać się rysy. Duży brak tolerancji i ogromna zaborczość. Wszystko to złożyłam na karb zazdrości, która jest przecież oznaką miłości.

Być może cała sytuacja trwałaby do dzisiaj, gdyby nie choroba lektora J. francuskiego. Wróciłam trzy godziny wcześniej. Otworzyłam cicho drzwi mieszkania mojej cioci — pilnowaliśmy go, kiedy właścicielka była w sanatorium. Usłyszałam charakterystyczne odgłosy dochodzące z pokoju, który zajmowałam zazwyczaj. Otworzyłam drzwi i, stojąc na progu, obserwowałam scenę jakby wyjętą z filmu pornograficznego. Miałam w sobie jeszcze tyle siły, by wyrzucić mojego ukochanego za drzwi. Skamieniałam, moja zawiedziona miłość i urażona duma wyły. A ja nie potrafiłam złapać kontaktu ze światem zewnętrznym.

Stałam się żyjącym automatem. Automatycznie chodziłam na wykłady i zdawałam egzaminy. Życie przepływało obok. Tak było do trzeciego roku, kiedy do mojej grupy doszła Ewa.

(c.d.n.)
Bi-Les



PO PÓLNETKU W II LIDZE

PINGPONGISTKI NURTU — O AWANS, POZOSTALI — O UTRZYMANIE

Ze zmiennym szczęściem występowali w pierwszej fazie drugoligowych rozgrywek pingoniści i pingonistki przemyskich drużyn — Nurtu i MKS MDK. Najkorzystniej spośród nich zaprezentowały się zawodniczki Nurtu, trenowane przez Mieczysława Bodnara, zajmując na półmetku trzecią lokatę, równoznaczną z awansem do grupy finałowej, w której oprócz nich znalazł się jeszcze Start Nowy Sącz oraz dwie krakowskie drużyny — Bronowianka i Prądniczanek. Z tym pierwszym zespołem, liderującym w mistrzostwach, przemysłanki zmierzą się na wyjeździe, podobnie jak z Prądniczanek. Natomiast Bronowiankę podejmować będą u siebie. Drużyny, które na mecie rozgrywek zajmą pierwszą i drugą lokatę, otrzymają premię w postaci udziału w barażowym turnieju o wejście do I ligi. Wypada wierzyć, że Małgorzata Zubik, Elżbieta Pierożek, Anna Jędruch i Ewa Pstrąg, które w pierwszej rundzie doznały zaledwie dwóch porażek (z Bronowianką i Startem), dokończą maksimum wysiłku, żeby wykorzystać szansę i znaleźć się w czołowej „dwójce”

Zupełnie odmienny cel przyświeca pingonistkom MKS MDK, ich kolegom klubowym oraz zawodnikom Nurtu, którzy znaleźli się w tzw. grupie spadkowej i w drugiej fazie mistrzostw walczyć będą o utrzymanie się w II lidze. W najgorszej sytuacji są tenisiści Nurtu, nie mający do tej pory ani jednego punktu i zajmujący w tabeli ostatnią pozycję. Tylko wyraźna zmiana formy i znacznie... słabsza dyspozycja rywali, głównie MKS Frysztak i Górców Nowy Targ, może uratować ich przed opuszczeniem drugoligowych szeregów.

— Nasze zespoły, zarówno żeński, jak i męski, zrealizowały — jak na razie — postawione przed nimi zadania — powiedział szkoleniowiec przemyskiego MKS MDK Jerzy Wilczyński. — Dziewczeta z sześcioma punktami znalazły się na siódmym miejscu, a w rewanżach mają u siebie, pokonane już, drużyny Karpat Krosno i KKW—29 Kraków, co powinno powiększyć nasz dorobek, gwarantując pozostanie w II lidze. Korzystną pozycję wyjściową mają również pingoniści, którzy do tej pory zdobyli siedem punktów i wyprzedzają trzy drużyny — Gorce, MKS Frysztak i Nurt, z którymi uzyskają — w co wierzę — dodatni bilans.

Przypomnijmy, że zespoły z grupy spadkowej, które zajmą przedostatnią i ostatnią pozycję, opuszczą II ligę, natomiast pozostałe — sprolongują swój pobyt w tej klasie rozgrywkowej. Pierwsza kolejka rewanżowych spotkań rozegrana zostanie już 1 lutego.

A oto tabela na półmetku wśród męskich zespołów (tabelę kobiet zamieścimy później, gdyż pozostały do rozegrania jeszcze zaległe mecze).

1. Karpaty Krosno	18 pkt.	90-29
2. AZS Kozak Rzeszów	16 pkt.	88-25
3. Wanda Kraków	14 pkt.	83-42
4. Dąbrowia Dąbrowa T.	10 pkt.	65-51
5. Karwodrza	10 pkt.	61-62
6. Łączność Kraków	9 pkt.	60-67
7. MKS MDK Przemyśl	7 pkt.	56-80
8. Gorce Nowy Targ	4 pkt.	45-75
9. MKS Frysztak	3 pkt.	56-80
10. Nurt Przemyśl	0 pkt.	30-90

(wb.)

POD KOSZEM

REPREZENTANT POLSKI W BARWACH POLONII

Liderujący w trzecioligowych rozgrywkach koszykarze przemyskiej Polonii mają w swoich szeregach nowego zawodnika. I to jakiego! Jest nim były wielokrotny reprezentant Polski Dariusz Kobylański, który wcześniej występował m.in. w barwach I-ligowej Stali Bobrek Bytom. W jaki sposób ten, mierzący 210 cm wzrostu, środkowy znalazł się w Przemysłu? Otóż, do grodu nad Sanem, trafił on za namową... serca, żeniąc się z jego mieszkanką.

28-letni D. Kobylański, który po dłuższej przerwie wznowił już treningi, będzie niewątpliwie bardzo silnym punktem „przemyskich niedźwiadków”, mających przed sobą jasny cel: zdobycie mistrzowskiego tytułu oraz awansu — w barażowym turnieju — do II ligi. Warto zaznaczyć, że w ich przypadku byłby to powrót do tej klasy rozgrywkowej, po zaledwie rocznej przerwie.

JUNIORZY JUVENII PRZEKAZANI POLONII

Odczuwający coraz większe kłopoty finansowe przemyski sport szkolny został zmuszony do częściowego „rozbratu” z sekcją koszykówki MKS Juvenia, przekazując drużynę juniorów, występującą w klasie międzywojewódzkiej, do Miejskiego Klubu Sportowego Polonia. ZW SZS zobowiązał się jednak do wypłacania wynagrodzenia trenerowi tego zespołu, a także do prowadzenia szkolenia z młodszymi grupami wiekowymi. Warto zaznaczyć, że ostatnio dwóch wychowanków MKS Juvenia — Ledóchowski i Ważny — zaprezentowało się już w pierwszej drużynie Polonii podczas trzecioligowego meczu z Górnikiem Wieliczka.

Wypada wierzyć, że fuzja Juvenii z Polonią przyniesie jedynie korzyść przemyskiej koszykówce. Do tej pory bowiem zbyt wielu wychowanków Juvenii, kończąc wiek juniora, kończyło... przygodę z basketem.

(w)

LZS Łukawiec

Klub powstał w 1983 roku. Dominującą dyscypliną była i jest piłka nożna. Zespół zawsze należał do wyróżniających się drużyn w rozgrywkach. Kilkakrotnie zajmował drugą pozycję w klasie „A”, nie premioną wówczas awansem do wyższej ligi. Jednak w ubiegłym sezonie nie zmarnował swojej szansy. Wygrał w barażach z Wiellinem III (2:0)

i zremisował 3:3. Następne mecze z LZS Gac (2:0 i 1:0) okazały się niepotrzebne, gdyż zespół z Gaci również znalazł się w lidze okręgowej! Drużyna LZS Łukawiec, awansując do klasy „W”, osiągnęła swój największy sukces.

Prezesa zarządu jest Andrzej Frankowski, wiceprezesa Marian Frankowski, zaś kierownikiem

drużyny Marek Kociołek. To dzięki ich pracy i wytrwałości oraz poparciu i wydatnej pomocy sympatyków drużyny możliwe stały się jej osiągnięcia.

Trenerem jest Stanisław Dutkiewicz, który przyszedł tu z Pogoni.

Aktualnie LZS Łukawiec ma trzy drużyny piłki nożnej: w klasie „W” (miejsce 4, 17 pkt. 30:23); w klasie „B” (miejsce 3) oraz juniorów w klasie „A” (miejsce 6).

Prezentujemy zdjęcie kadry. Stoją od lewej: Stanisław Kozioł, Janusz Strojny, Mieczysław Kozioł, Jacek Kawalerski, Andrzej Wójciak, Kazimierz Michalik i Aleksander Sanok. Klęczą od lewej: Andrzej Dobrowolski, Stanisław Mokrzycki, Zdzisław Holowacz, Andrzej Kolano, Stanisław Senyk, Krzysztof Kozioł. W kadrze grają ponadto: Mariusz Frankowski (doszedł w trakcie sezonu), Leszek Krzyszkowski i Marek Rempola.

Plany na przyszłość to przede wszystkim poprawienie skuteczności drużyny, by na mecie rozgrywek znaleźć się w pierwszej trójce.

A. SANOK

Fot. ZDZISŁAW SKOCZYŃSKI



BRYDŹ I BRYDŹYK

(2)

Wiele znanych osobistości grywa w brydża, jedni częściej, inni rzadziej.

Najsławniejszym entuzjastą brydża jest egipski aktor („Jeźdźcy”, „Mayerling”, „Dr Żiwago”) Omar Sharif. W młodości występował w reprezentacji Egiptu na olimpiadzie. Potem, gdy zyskał sławę (i pieniądze) jako aktor, założył pierwszy zawodowy zespół brydżowy — „Cyryk Sharifa”. Występowało w nim kilku Włochów, wielokrotnych mistrzów świata — Belladonna, Garozzo, Forquet, Francuzi — Chemla, Mari, Yallouze („w cywilu” osobisty sekretarz aktora), no i oczywiście

sam Sharif. Mecze rozgrywane przez cyryk miały oprawę jak prawdziwe spektakle. To żywił Sharifa. Słynne mecze — z ekipą londyńskiego „Crockford Club” czy tournée po Ameryce były transmitowane przez telewizję, a niebagatelne stawki i osobowość Sharifa przyciągały prasę całego świata.

Słynne, ze względu na stawki, po jakich grano, były partie, grane przez Sharifa z greckimi armatorami — m.in. Onassisem i Niarchosem.

W czasach, gdy Polska występowała w poważnych rozgrywkach, kilkakrotnie graliśmy przeciwko Sharifowi podczas Festiwalu

Brydżowego w Wenecji. Stół, przy którym grał, zawsze otoczony był przez kibiców, najczęściej panie. Gdy na salę turniejową trafiła telewizja lub prasa, zawsze stół ze słynnym aktorem był pierwszym obiektem jej zainteresowania, bez względu na pozycję zajmowaną w tabeli.

Brydż jest ulubioną rozrywką wielu znanych polityków. Namiętni grywali m.in. Jimmy Carter i Dwight Eisenhower. Z naszych — Ignacy Paderewski, były premier Jan Krzysztof Bielecki. Z rekinów finansjery najwięksi miłośnicy brydża, obok wspomnianych wcześniej Greków, to chilijski „król cyny” Jaime Ortiz Patino — występujący wielokrotnie w reprezentacji Szwajcarii (były prezydent Światowej Federacji Brydżowej) oraz Francuz Maurice Salama. Nie stronił od zielonego stolika Aga Khan. Tę listę można by ciągnąć

jeszcze długo. Ale chyba nie o to chodzi. Ważne jest to o czym pisałem wcześniej — że brydż, to sport, który daje szansę zaangażowania się w rywalizację wszystkim, bez względu na wiek, stan zdrowia, kondycję fizyczną.

Trudno w najbliższym czasie oczekiwać burzliwego, jak w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, rozwoju brydża polskiego. Czołówka w ostatnich dwóch latach znacznie się zawężała — brydż może być sposobem na życie jedynie dla wąskiej grupy zawodowców na najwyższym poziomie. Takich jest w Polsce najwyżej piętnastu — dwudziestu. Wygrane na turniejach na Zachodzie — rzędu tysiąca dolarów — przestały już być kwotami bańskimi i wielu zdolnych graczy przeszło do biznesu. Ta tendencja moim zdaniem, będzie się pogłębiać. Prędzej czy później musi to doprowadzić do obniżenia pozio-

mu czołówki, która nie będzie zmuszona do tak intensywnego, jak dotychczas, wysiłku, aby utrzymać się na szczycie.

Podobnie w skali brydża masowego można oczekiwać spadku zainteresowania. Kłopoty na utrzymanie nie pozostawiają czasu i luzu psychicznego, niezbędnego na zaangażowanie się w tak czasochłonne hobby, jakim jest brydż sportowy. Symptomy tego zjawiska już są widoczne, a w najbliższym czasie będzie ono jeszcze się potęgować.

Nie chciałbym kończyć tego artykułu w tak minorowym tonie. Ale taka jest dzisiaj nasza rzeczywistość. Niemniej gorąco zachęcam wszystkich grających w brydża do spróbowania sportowej odmiany tej gry. Możliwość zmierzenia się z innymi na tych samych kartach jest dużą przyjemnością. Kto raz tego spróbuje, na pewno wróci jeszcze na turniej czy mecz.

MAREK WÓJCICKI

Ziober jedzie do Madrytu

Od 14 do 18 lutego br. trwać będzie w Madrycie spotkanie 30 najmłodszych wiekiem sędziów piłkarskich klasy międzynarodowej — wezmą oni udział w specjalnym kursie organizowanym przez UEFA. W gronie tym znajdzie się dwóch Polaków: Marek Kowalczyk z Lublina oraz przemyslanin Zygmunt Ziober, dla którego madrycki test (egzaminacje teoretyczne i praktyczne wraz z tzw. testem Coopera) jest kolejnym etapem międzynarodowej kariery, która — w co wierzymy — doprowadzi go do aren ME i MŚ.

(zb)

Za pieniądze rodziców

Ofiarność rodziców, którzy pokryli koszty wyjazdu swoich pociech, umożliwiła piłkarzom lubaczowskiego Sokoła występ w jasielskim turnieju halowym, gdzie zajęli dobrą piątą lokatę, wyprzedzając Wisłokę Dębica i rzeszowski Zelmer. W meczu o „mały finał” lubaczowianie ulegli 3:4 Glinikowi Gorlice. W turnieju zwyciężyli gospodarze — Czarni, a kapitan Sokoła Marek Błażda zajął trzecie miejsce w klasyfikacji turniejowych snajperów.

(zb.)

SIATKÓWKA

Rozgrywki w klasie międzyokręgowej kobiet i mężczyzn weszły w decydującą fazę. Niestety, liderujące do tej pory, siatkarki MKS Znicz Jarosław nie wykorzystywały szansy umocnienia swojej pozycji i po przegranej u siebie z AZS Rzeszów 1:3 spadły na drugie miejsce. Natomiast zawodniczki MKS Sieniawa, które uległy prowadzącym w tabeli rzeszowskiemu akademickiemu 0:3, nadal zajmują ostatnią lokatę.

Wśród męskich zespołów Stal Lubaczów odniosła zwycięstwa nad Resovią II i Sokołem Strzyżów (dwukrotnie 3:2) i umocniła się na fotelu wicelidera rozgrywek za AZS Rzeszów, mając do niego zaledwie punkt straty.

TENIS STOŁOWY

W zaległym meczu o mistrzostwo II ligi kobiet Nurt Przemysł pokonał u siebie Prądniczanek Kraków 10:8. Punkty zdobyły: M. Zubik 4, E. Piorożek 3, A. Jędruch 1, E. Pstrąg 1 oraz debel M. Zubik — E. Pstrąg 1. Po tej wygranej przemyslanek znalazły się na trzecim miejscu w tabeli za Startem Nowy Sącz i Bronowianką (do tej drugiej drużyny mają punkt straty), a przed Prądniczanek.

KOSZYKÓWKA

W towarzyskim meczu, rozegranym w Rzeszowie, tamtejsza II-ligowa Resovia uległa liderowi trzecioligowych rozgrywek — Polonii Przemysł 102:103 (61:44). Przemyscy koszykarze zasłużyli na pochwałę, szczególnie za postawę w drugiej połowie. Najwięcej punktów dla Polonii zdobyli: Machała 27 i Trojnar 23. W najbliższą sobotę i niedzielę (1 i 2 lutego) w Przemyslu odbędą się kolejne sprawdziany polonistów.

PIŁKA NOŻNA

Rozegrany w Przemyslu IV halowy turniej juniorów o puchar prezesa KKS Czujaw był nie tylko „przetarciem” przed zbliżającym się sezonem na piłkarskich boiskach, ale także i swoistym przeglądem futbolowych nadziei poszczególnych klubów. W tej starannie zorganizowanej — na parkiecie OSiR — imprezie wzięło udział dziewięć drużyn z województw: przemyskiego, rzeszowskiego, tarnowskiego, tarnobrzeskiego i krośnieńskiego. Mecze, rozgrywane w 5-osobowych składach (2 x 15 minut), przeprowadzono najpierw w trzech grupach, a następnie walczone już o konkretne miejsca. Pierwsze zajęli juniorzy Stali Mielec, którzy w finale pokonali Czujaw II 6:3 i Czujaw I 4:1, wygrywając wcześniej z Czarnymi Jasio 4:2 i Siarką Tarnobrzeg 5:0. Drugą lokatę w turnieju zdobył Czujaw I, który okazał się lepszy od rezerwowego zespołu tego klubu wygrywając 8:1. W eliminacjach Czujaw I zremisował z Sokołem 1:1 i wygrał z Pegrotourem Dębica 2:1, zajmując pierwszą pozycję w grupie, a Czujaw II zremisował ze Stalą Rzeszów 1:1 i pokonał Stal Stalowa Wola 2:1, plasując się również na pierwszym miejscu w swojej grupie.

A oto ostateczna kolejność: 1. Stal Mielec, 2. Czujaw I Przemysł, 3. Czujaw III Przemysł, 4. Stal St. Wola, 5. Pegrotour Dębica, 6. Czarni Jasio, 7. Sokół Lubaczów (1:1 z Czujawem I, 1:2 z Pegrotourem, 2:0 z Siarką i 4:1 ze Stalą Rzeszów), 8. Stal Rzeszów, 9. Siarka Tarnobrzeg.

Oprócz zwycięskiej drużyny Stali Mielec, która otrzymała puchar prezesa KKS Czujaw, nagrodzono też „króla strzelców” — Rafała Olecha (Stal Mielec), który zdobył w sumie 6 goli, najlepszego bramkarza — Dariusza Sydora (Czujaw II) i najwszechstronniejszego zawodnika — Marka Błażdę (Sokół). Wręczono również piłkę najskuteczniejszemu strzelcowi z naszego województwa, którym okazał się Mirosław Jabłoński (Czujaw I) — zdobywca 5 bramek. Ponadto MKS Sokół Lubaczów ufundował futbolówkę najmłodszemu uczestnikowi turnieju — 14-letniemu Stanisławowi Biedzie ze Stali Rzeszów.

Zawody sędziowali społecznie Wojciech Kulaszka i Leszek Rozenbajger, a sekretariat prowadził, również nieodpłatnie, Wiesław Lesejko. W przeprowadzeniu imprezy, oprócz działaczy Czujawu, duży udział mieli również: Wydział Oświaty, Kultury i Rekreacji Urzędu Miejskiego w Przemyslu, ZW SZS, OZPN, spółka „Renix” oraz prywatny sponsor Zdzisław Besz.

W 129 rocznicę zrywu wolnościowego narodu

Z inicjatywy KPN i Związku Strzeleckiego „Strzelec” 19 stycznia odprawiona została w kościele prokatedralnym w Lubaczowie suma w intencji Ojczyzny. W podniosłej i wzruszającej homilii ks. proboszcz Jan Dudek przypomniał zrywy wolnościowe Narodu, a osobliwie czyn zbrojny 1863 r., na którego tradycję uczyły się patriotyzmu następnego pokolenia, w tym i nasze, które znów do czekało się wolności. Ale ta wolność, ta niepodległość jaką zdobyliśmy, jakże na codzien jest nam trudną i niesie ze sobą rozliczne problemy.

129 rocznica wybuchu Powstania Styczniowego stała się okazją do spotkania Konfederacji Polski Niepodległej z weteranami Związku Strzeleckiego oraz sympatykami KPN i „Strzelca”.

W spotkaniu, które odbyło się w budynku Szkoły Podstawowej nr 1 im. płk. Stanisława Dąbka, uczestniczył poseł na

Sejm z ramienia KPN mgr Andrzej Tadeusz Mazurkiewicz oraz przedstawiciele władz Konfederacji Polski Niepodległej z Rzeszowa, Przemysła i Jarosławia. Przybył też kierownik Urzędu Rejonowego w Lubaczowie mgr Józef Karaś i przewodniczący Rady Miejskiej w Lubaczowie Arkadiusz Przybylski oraz młodzież! Zetknęły się ze sobą trzy pokolenia. Uwydatniały się nade wszystko sylwetki dawnych członków Związku Strzeleckiego, którzy ze wzruszeniem spoglądali na stare zdjęcia. Przybyli z odległych miejscowości dawnego pow. lubaczowskiego, m. in. z Narola i Niemstowa. Stawili się weterani ruchu „strzeleckiego” — miejscowi oraz z Nowego Sioła, Dachnowa i Łukawca. Byli wśród nich dawni instruktorzy Związku Strzeleckiego i ci, którzy w swych życiorysach wpisane mają walki wrzesniowe i służbę w szeregach Armii Krajowej. Byli też więźniowie nie-

mieckich obozów koncentracyjnych.

Ze wzruszeniem lamano się oplatkiem i składano sobie najlepsze życzenia!

To chyba najbardziej ucieszyło organizatora spotkania pana Henryka Janczurę, że w ten mroźny dzień to spotkanie udało się, że — choć przerzedzony grypą — chór miejscowej szkoły odśpiewał tak pięknie te stare, nasze polskie, pieśni patriotyczne i wojskowe, których przez lata całe publicznie nie śpiewano.

Wzruszyły one ogromnie obecnych na sali!

Podczas spotkania niżej podpisany przypomniał czyn zbrojny powstańców z 1863 r., a mgr inż. Marian Jasiński przedstawił w zarysie tradycje Związku Strzeleckiego, co istotne, gdy dziś „Strzelec” się odradza i zdobywa sobie znów określone miejsce w naszym życiu publicznym.

STANISŁAW FRANCISZEK
GAJERSKI

Niepokój przemyskich myśliwych

Sezon łowiecki w pełni. W Przemysku jest 1260 myśliwych, którzy mają do swojej dyspozycji łącznie ponad 380 tys. ha obwodów (jest ich 70), dzierzawionych od Urzędu Wojewódzkiego i Okręgowego Zarządu Lasów Państwowych w Krośnie. Z terenów tych korzysta 26 miejscowych kół łowieckich i 7 zamiejscowych, m. in. z Warszawy, Krakowa, Rzeszowa, Łańcuta, Siedlec. Na jednego myśliwego (w 1991 r. — po odbyciu stażu oraz wykonaniu określonych prac hodowlanych na rzecz danego koła — przybyło w województwie pięćdziesięciu) przypada średnio ok. 270 ha terenów łowieckich.

— Główny cel przyświecający myśliwym, skupionym w Polskim Związku Łowieckim to hodowla i ochrona zwierzyzny a dopiero w następnej kolejności — rozsądne jej pozyskiwanie — powiedział prezes Wojewódzkiej Rady Łowieckiej w Przemyslu HENRYK KARNAS. — Przy czym środki finansowe zdobywane z odstrzału przeznaczone są wyłącznie na dokarmianie zwierzyzny, budowę urządzeń łowieckich, opłatę szkód wyrządzonych rolnikom oraz

czynszów za dzierzawione tereny.

W Przemysku są 172 ha poletek łowieckich uprawianych przez samych myśliwych. Jest to areal w części wydzielony pod uprawę plonów z przeznaczeniem dla zwierzyny, bezpośrednio na pniu. Potocznie noszą one nazwę tzw. poletek zerowych. Ponadto część kół posiada także poletki produkcyjne. Są to zazwyczaj grunty dzierzawione z Państwowego Funduszu Ziemi lub od prywatnych właścicieli, na których myśliwi uprawiają karmę — buraki, ziemniaki, pszenicę, owies — z myślą o dostarczeniu jej zwierzynie, głównie w okresie zimowym.

— Działalność Polskiego Związku Łowieckiego opiera się na obowiązującej dotychczas ustawie sejmowej o hodowli, ochronie zwierzyzny łownej i prawie łowieckim — poinformował nas przewodniczący Zarządu Wojewódzkiego PZŁ w Przemyslu WŁODZIMIERZ WOJTCZAK. — Trzeba zaznaczyć, że jest ona dobra, bardzo wysoko oceniana przez międzynarodowe organy łowieckie. Dlatego też nasze środowisko jest zaniepokojone

próbami wprowadzenia zmian, mających na celu m.in. likwidację PZŁ, który w 1993 roku będzie obchodzić 70-lecie swojej działalności, a także zamiarem wprowadzenia gospodarki rynkowej w przyrodzie. Taki nierozsądny krok może być przyczyną całkowitego wytopienia dziko żyjącej zwierzyny, która przecież stanowi dobro ogólnonarodowe i jest własnością państwa. My, myśliwi, uważamy, że do tego nie można absolutnie dopuścić.

W tym miejscu warto przypomnieć przesłanie przewodniczącego Międzynarodowej Rady Łowiectwa i ochrony zwierzyny dr. Heinricha III księcia Reussa, który w liście do polskich władz łowieckich napisał m.in.:

„Gospodarowanie zasobami zwierzyny musi być tak przeprowadzane, aby pomiędzy florą i fauną, pomiędzy potrzebami ludzi a wymaganiami żywymi innych stworzeń, została zachowana równowaga”.

W Przemysku najstarszym kołem łowieckim jest „Ponowa”, która za 3 lata obchodzić będzie swoje 70-lecie oraz „Dzik”, któremu wkrótce stuknie „czerdzistka”.

W.B.

PHU „ANART”

informuje, że aktualnie czynne są giełdy meblowo-telewizyjne w Przemyslu przy ul. Zana — tel. 26-10 i ul. Okrzei (w miejsce zlikwidowanych przy ul. ZWM i Sportowej).

„ANART” zaprasza na swoje giełdy nie tylko kupujących, ale także tych, którzy chcieliby reklamować tam swoje wyroby. Za niewielką odpłatnością udostępniamy miejsce na reklamę.

Przypominamy: tel. 26-10 nie należy już do „Polmozybytu” — to telefon do „ANARTU”. K-16/4

OGŁOSZENIA DROBNE

EKSPRESOWE USŁUGI RTV w domu klienta. Zgłoszenia: Przemysł, tel. 59-55 od 8 do 13. DZIŚ TELEFON — DZIŚ NAPRAWA. G-306/2

NAPRAWA PRALEK AUTOMATYCZNYCH. Przemysł, tel. 23-79, po 14.30. G-315/4

SPRZEDAM 1/4 domu (2 pokoje, kuchnia, łazienka, razem 56 m kw.) oraz 3 ary ogrodu w Przemyslu. Przemysł, tel. 12-31, wewn. 760. G-323

SPRZEDAM na gwarancji nie używane: opiekacz do kurczaków oraz frytkownicę FEB-12. Cena zbytu. Wiadomość: Żurawica 592. G-320/2

ŻALUZJE, TAPICERKI, DRZWI. Jarosław, ul. Grodzka 15. G-264/10



WTOREK

28 STYCZNIA

PROGRAM I

8.00 Poranny magazyn różnaitości
9.00 Wiadomości
9.10 Domowe przedszkole
9.35 „MIMI” (1) - serial prod. szwedz.
10.00 Gotowanie na ekranie
10.25 JAK CUDNE SĄ WSPOMNIENIA (2) - serial prod. pol.
11.25 Wiadomości
16.00 Studio 7 proponuje
16.10 Kino Teleferii
16.40 Teleferie najmłodszych
17.15 Teleexpress
17.35 Elementarz przedsiębiorczości (6)
17.50 „LUZ” - program nastolatów
18.00 „Family Album” - amerykański kurs języka angielskiego
18.20 W Sejmie i Senacie
18.35 „KRÓLIK BUGS PRZEDSTAWIA WIA” - serial anim. prod. USA
19.00 Wywiad tygodnia
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.05 „WIERNĄ RZEKĄ” - pol. film fab.
22.35 Zawsze po 21 - program publicystyczny
23.00 Wiadomości
23.25 „Giełda pracy - Giełda szans”
23.55 BBC

PROGRAM II

7.30 Panorama
8.00 Gazeta domowa
8.10 Telewizja Biznes
8.35 „DENVER - OSTATNI DINO ZAUR” (37) - serial anim.
9.00 Świat kobiet - magazyn
9.25 „POKOLENIA” - serial prod. USA
10.00 CNN
10.10 Język francuski (13)
10.40 Język angielski (16)
16.30 Panorama
16.40 „POKOLENIA” - ser. prod. USA
17.05 Przegląd kronik filmowych
17.35 „POD WSPÓLNYM DACHEM” (28) - serial prod. franc.
18.00 Program lokalny
18.30 Moja modlitwa
18.50 „Sztuka świata zachodniego” (16)
19.15 Publicystyka
19.30 Język angielski (16)
20.00 Non stop kolor
21.00 Panorama
21.20 Sport
21.30 Express reporterów
22.00 Przeboje na smyczki
22.20 „VINCENT I THEO” (4) - serial prod. ang.
23.10 Kronika kryminalna
24.00 Panorama

ŚRODA

29 STYCZNIA

PROGRAM I

8.00 Poranny magazyn różnaitości
9.00 Wiadomości
9.10 Domowe przedszkole
9.35 „MIMI” (2) - serial prod. szwedz.
10.00 „Giełda pracy - Giełda szans”
10.25 „DYNASTIA” - serial prod. USA
11.10 Wiadomości

15.35 Uniwersytet Nauczycielski
16.00 Studio 7 proponuje
16.10 Kino Teleferii
17.15 Teleexpress
17.35 Kinomania
17.55 Klinika zdrowego człowieka
18.15 Magazyn konsumenta
18.30 Encyklopedia II wojny światowej
18.55 Zielona linia
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.05 „DYNASTIA” - serial prod. USA
21.00 Studio „Temat”
21.30 Rozmowy z Nikodemem
22.00 Inne kino
22.50 Wiadomości
23.15 BBC

PROGRAM II

7.30 Panorama
8.00 Gazeta domowa
8.10 Telewizja Biznes
8.35 „Ulisses 31” (20) - serial prod. franc.
9.00 „Świat kobiet” - magazyn
9.25 „POKOLENIA” (58) - serial prod. USA
10.00 CNN
10.10 Język niemiecki (16)
10.40 Język angielski (46)
16.30 Panorama
16.40 „POKOLENIA” (58) - serial prod. USA
17.00 Losowanie Zakładów Gier Liczbowych Totalizatora Sportowego
17.05 Punkt widzenia
17.30 „ALŁO, ALŁO” (11) - serial prod. ang.
18.00 Program lokalny
18.30 „ERA NUKLEARNA” (4) - ang. serial dok.
19.30 Język angielski (46)
20.00 Tryptyk
20.30 Tańce węgierskie
21.00 Panorama
21.20 Sport
21.30 „GŁOS” - film TVP
22.50 „Chłopski los” - tryptyk filmowy
24.00 Panorama

CZWARTEK

30 STYCZNIA

PROGRAM I

8.00 Poranny magazyn różnaitości
9.00 Wiadomości
9.10 Domowe przedszkole
9.35 „MIMI” (3) - serial prod. szwedz.
10.00 Przyjemne z pożytecznym
10.25 „NA KRAWĘDZI MROKU” (6) - ang. serial sens.
11.20 Magazyn ubezpieczeń społecznych
11.30 Wiadomości
16.00 Studio 7 proponuje
16.10 Kino Teleferii
17.15 Teleexpress
17.35 Telemuzak
18.10 Spis
18.30 „Podróż do Polski” - reportaż
18.50 Magazyn katolicki
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.05 „NA KRAWĘDZI MROKU” (6) - ang. serial sens.
21.00 „Decyzje” - program publicystyczny
21.20 Pegaz
21.50 To nie jest sprawiedliwe
22.35 Wiadomości
22.55 „Family Album” (11) - amerykański kurs języka ang.
23.25 BBC

PROGRAM II

7.30 Panorama
8.00 Gazeta domowa
8.10 Telewizja Biznes
8.30 „Nowe przygody He-Mana” - serial anim. prod. USA
9.00 Transmisja obrad Sejmu RP
16.30 Panorama
16.40 „POKOLENIA” - serial prod. USA
17.05 „Nowa Europa...” - program publicystyczny Wandy Konarskiej
17.35 „CI NIEGRZECZNI CHŁOPCY” (5) - serial prod. ang.

18.00 Program lokalny
18.30 „Nowa Europa...”
19.30 Język francuski (13)
20.00 „Nowa Europa...”
21.00 Panorama
21.20 Sport
21.30 Teatr Telewizji
22.15 „Nowa Europa...”
23.30 XXI Warszawskie Spotkania Teatralne
24.00 Panorama
00.05 Pasmno hipermultimedialne Marcina K.

PIĄTEK

31 STYCZNIA

PROGRAM I

8.00 Poranny magazyn różnaitości
9.00 Wiadomości
9.10 Domowe przedszkole
9.35 „MIMI” - serial prod. szwedz.
10.25 Szkoła dla rodziców
10.00 „BILL COSBY SHOW” - serial prod. USA
10.50 Wiadomości
15.30 Uniwersytet Nauczycielski
16.00 Studio 7 proponuje
16.10 Kino Teleferii
17.15 Teleexpress
17.35 Prawo prawa
17.45 Klub dobrej książki
18.10 „BILL COSBY SHOW” (21) - serial prod. USA
18.35 Raport
19.00 Reflex
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.05 „SZPIEG DOSKONAŁY” (3) - ang. serial sens.
21.00 Polskie ZOO
21.15 Zapis
21.55 Rock w Rio (3)
22.55 Wiadomości
23.15 „OLGA” - film dok. prod. franc.
23.45 Tańca formacja „Akant”
00.25 Noc z gwiazdami

PROGRAM II

7.30 Panorama
8.00 Gazeta domowa
8.10 Telewizja Biznes
8.30 „LUCKY LUKE” - serial prod. franc.
9.00 Transmisja obrad Sejmu RP
16.30 Panorama
16.40 „POKOLENIA” - serial prod. USA
17.05 „W środku Europy” - reportaż
17.30 Program regionalny
21.00 Panorama
21.20 Sport
21.30 „ZDARZYŁO SIĘ W TRZECIEJ RZESZY” (4) - serial USA
22.20 Obrazy, słowa, dźwięki
23.20 Neptun TV
24.00 Panorama

SOBOTA

1 LUTEGO

PROGRAM I

8.00 Rynek - agro
8.30 Na zdrowie
8.50 Wiadomości
9.00 Ziarno
9.25 Kino Teleferii
10.55 „Azymut”
11.20 Koncert życzeń
11.50 Wiadomości
12.00 Wędrowki dalekie i bliskie
12.40 My i świat
13.00 „Siódemka” w „Jedynce”
14.00 Walt Disney przedstawia
15.10 Z archiwum Teatru Telewizji
17.15 Teleexpress
17.35 Butik
18.20 „ANGIELSKA LIMUZyna” (3)
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.00 Polskie ZOO
20.15 „DEJA VU” - film pol.-radz.
22.00 Kaniery i bariery
23.05 Wiadomości
23.25 Sportowa sobota
0.00 „SENATOR” (ost.)

PROGRAM II

7.30 Wiadomości
7.35 Kaliber 92
8.00 Ulica Sezamkowa
9.00 Magazyn TV Śniadaniowej
9.30 Góra Szybocowca 91
10.00 CNN
10.10 Ona
10.40 Tacy sami
11.00 PKF
11.10 Akademia polskiego filmu: „POCIĄG”
13.00 Zwierzęta świata
13.30 Klub Yuppies?
14.00 Video junior
14.30 Studio sport
15.20 „Artyści” - galerie
16.05 6 z 49
16.25 Totolotek
16.30 Panorama
16.40 „NIE ZAPOMNIJ MNIE” - film ang.
18.00 Program lokalny
18.30 Wielka gra
19.30 Portret muzyka: „Claudio Monteverdi”
21.00 Panorama
21.20 Słowo na niedzielę
21.25 Bez znieczulenia
21.40 „Beckett Festival” - reportaż
22.10 „PIERŚCIEN SKORPIONA” (ost.)
23.00 Legendy filmu: „Spencer Tracy”
00.00 Panorama

NIEDZIELA

2 LUTEGO

PROGRAM I

9.00 „BRZYDKI JAMNIK” - film USA
10.25 Sceny monachijskie
10.40 Świat odkrywany (8)
11.30 Notowania
11.55 Koncert życzeń
12.25 „Quello Strano Bosco” - program wojskowy
12.50 Tęczyowy music-box
13.35 Magazyn „Morze”
13.55 Sto lat kina
14.50 Publicystyka
15.25 Telewizor
15.45 W Starym Klinie: „CÓRKA GENERAŁA PANKRATOWA”
17.15 Teleexpress
17.35 Anno Domini 91 (2)
18.10 Paradise - znaczy raj
19.00 Wieczorynka
19.30 Wiadomości
20.05 „RODZINA STRAUSSÓW” (1) - serial niem.-austr.
21.05 Sportowa niedziela
21.25 7 dni - Świat
21.55 Kabaretowa lista przebojów
22.30 „Cannes 92” - reportaż

PROGRAM II

8.00 „KLEMENTYNKA” - serial franc.
8.25 „Ojej, ojej!” - program rozrywkowy
9.00 „RODZINA STRAUSSÓW” (1)
10.00 CNN
10.20 Program lokalny
10.50 Magazyn przebojów
11.00 Współnota w kulturze
11.30 Podróż w czasie i przestrzeni
12.15 Animals
13.00 Express Dimanche
13.15 100 pytań do...
13.55 Rebusy
14.15 Kino Familijne: „NONNI I MANNI” (1)
15.05 Śpiewające laboratorium
16.30 Panorama
16.40 Śpiewa Alosza Afidiejew
17.10 Studio sport
18.00 Bliżej świata
19.00 Wydarzenie tygodnia
19.30 „Cześnik”
20.00 „Nasze wspólne ćwierćwiecze”
21.00 Panorama
21.20 „W BIAŁY DZIEŃ” - film USA
22.35 Okolice jazzu
23.25 Dni Rembrandta w Amsterdamie
00.00 Panorama

Za zmiany w programie redakcja nie odpowiada.

**NAJTAŃSZE
KOREPETYCJE
NAJLEPSI
FACHOWCY**

j. polski,
matematyka,
chemia,
fizyka,
języki obce.

Wiadomość: Przemysł, tel. 59-55, ul. Barska 15 p. 20 - PPUH „Costar”.

G-300/2

**LUBELSKIE
CENTRUM
MARKETINGU**

**ZATRUDNI
przedstawicieli
w miastach:**

- * Białą Podlaska
- * Zamość
- * Przemysł

WYMAGANIA:

- wykształcenie wyższe
- wiek do 45 lat
- dobra znajomość rynku
OFERTY pisemne
przyjmuje biuro Centrum w Lublinie, ul. Zana 38, pokój 101. K-25

DYREKCJA

PRZEDSIĘBIORSTWA

HODOWLANEGO

w LESZCZAWIE

ZAKŁAD HODOWLANY

w MALAWIE

ogłasza

przetarg

na sprzedaż

* ciągnik C-385, nr inw. 74/88
* ciągnik C-330, nr inw. 72/78
* ciągnik DT-75 R, nr inw. 115/88

* przyczepa 4-tonowa, nr inw. 77/88

* przyczepa 4,5-tonowa, nr inw. 90/88

oraz części zamienne do siewczarki Z-320, do ciągnika C-4011 i snopowiązałki WC-2.

Przetarg odbędzie się 31 stycznia o godz. 10 w Malawie, ewentualny II - w tym samym dniu o godz. 12.

G-322



CENY NA PRZEMYSKICH CIUCHACH NA STADIONIE „POLONIA” (25 I br.):

flakon szklany - 20 tys.; rajstopy wełniane dziewczęce - 10 tys.; słoń plastikowy na kółkach - 5 tys.; kuchnia metalowa (zabawka) - 7 tys.; podkolanówki dziewczęce - 7 tys.; sukienka dziewczęca (chińska) - 45 tys.; butelka wódki kapslowanej - 35 tys.; lakier do paznokci w różnych

kolorach - 5 tys.; duży koszyk wiklinowy - 55 tys.; pojemnik na jajka - 12 tys.; kozaczki damskie skórzane - 350 tys.; 6 miseczek emaliowanych - 15 tys.; marynarka młodzieżowa (czarna) - 150 tys.; wózek dla lalek - 120 tys.; żelazko elektryczne - 50 tys.; kurtka dziewczęca ocieplana - 130 tys.; szklanki (6 sztuk) - 18 tys.; przybory do paznokci - 25 tys.; serwis do kawy (radz.) - 55 tys.; prześcieradło lniane - 22 tys.; dres młodzieżowy - 90 tys.; beret damski włóczkowy - 60 tys.

CENY Z ZIELENIANKA W PRZEMYSŁU (25 I br.):

jajko - 1,2 tys.; litr śmietany - 12 do 14 tys.; płaskanka sera białego - 5 do 7 tys.; kg ziemniaków - 2,5 tys.; kostka masła - 7,5 tys.; kg

jabłek - 5 do 8 tys.; kg buraków ćwikłowych - 3 tys.; kg cebuli - 2,5 do 3 tys.; kg pieczarek - 18 do 20 tys.; kg kapusty kwaszonej - 3 tys.; kg pomarańcz - 12 tys.; kg cytryn - 10 do 12 tys.; jarzynka - 2,5 do 4 tys.; główka kapusty - 3 do 5 tys.; kg maki - 3 tys.; kg ryżu - 8 do 9 tys.; kg pomidorów - 23 do 25 tys.; kg mandarynek - 12 do 22 tys.; kg marchwi - 2,5 tys.; owoc kiwi - 3 do 3,5 tys.; kg winogron białych - 25 tys.

CENY Z JAROSŁAWSKIEJ HALI TARGOWEJ (25 I):

kg winogron białych - 25 tys.; kg winogron czerwonych - 30 tys.; kg cytryn - 10 do 13 tys.; kg pomarańcz - 10 do 12 tys.; jajko - 1,1 do 1,2 tys.; butelka (0,5 l) soku malinowego

- 18 tys.; kg pieczarek - 18 do 20 tys.; kg grochu łuskanego - 13 tys.; kg ryżu czeskiego - 16 tys.; zaś polskiego - 9 do 10 tys.; tabliczka czekolady białej (20 dag) - 8 tys.; kg boczku - 30 tys.; kg szynki - 75 do 80 tys.; kg wątróbki - 25 tys.; minispódniczka dziewczęca włóczkowa - 42 tys.; sweter młodzieżowy (węg.) - 120 tys.; zegarek elektroniczny - 20 tys. do 120 tys.; zegar z kukulką - 125 tys.; komplet żyłek wędkarskich - 40 tys.; radio tranzystorowe - 80 tys.; szkatułka grająca - 35 do 60 tys.; drewniane krzesło obrotowe - 600 tys.; nóż sprężynowy (chiński) - 40 tys.; zaś (wietnamski) - 55 tys.; aparat fotograficzny - 80 tys.

TWIGGY I BOŻENA

Historia Żydów w Małopolsce

— nowa publikacja Południowo-Wschodniego
Instytutu Naukowego w Przemyślu

Na początku stycznia br. ukazało się na rynku księgarskim interesujące wydawnictwo. Jest to książka „Żydzi w Małopolsce. Studia z dziejów osadnictwa i życia społecznego” pod redakcją Feliksa Kiryka.

Publikacja, obejmująca 364 strony druku w formacie B-5, zawiera 27 rozpraw i artykułów opracowanych przez naukowców z Warszawy, Krakowa, Kielc, Rzeszowa i Przemyśla. Całość poprzedza, napisana przez Feliksa Kiryka i Stanisława Stępnia, „Przedmowa”, w której szczególną uwagę zwrócono na kształtowanie się w ciągu wieków stosunków wzajemnych polsko-żydowskich. Znalazły się tu ciekawe rozważania na temat antysemityzmu polskiego. Zdaniem autorów, wynikał on m.in. „z chęci rywalizacji o »pierwszeństwo wśród narodów na ziemi«, z chęci bycia »narodem wybranym«, które te tendencje uwidaczniały się niejedno-

krotnie w polskiej myśli narodowej.

Zasadnicza treść książki uwzględnia czasy od średniowiecza aż do pogromu kieleckiego 1946 r. Zakres tematyczny rozpraw jest zróżnicowany i obejmuje nie tylko gospodarkę i życie społeczne, ale także szereg zagadnień z dziedziny kulturalnej. Wiele miejsca poświęcono koegzystencji Żydów i ludności polskiej. Kwestia ta występuje zwłaszcza w historii społeczności miejskich, którą w sposób całościowy przedstawiają dwie uzupełniające się wzajemnie rozprawy naukowe. Są to prace: Feliksa Kiryka i Franciszka Leśniaka — „Skupiska żydowskie w miastach małopolskich do końca XVI wieku” i Zenona Gulona — „Ludność żydowska w miastach małopolskich w drugiej połowie XVII wieku”. Co do zasięgu terytorialnego artykułów nasuwa się spostrzeżenie, iż wykracza on poza granice Małopolski właściwej, obejmu-

jąc także zachodnie ziemie historycznej Rusi Czerwonej.

Wydanie książki nakładem Południowo-Wschodniego Instytutu Naukowego w Przemyślu nie było przypadkowe. Placówka ta koncentruje się przecież na badaniach naukowych (głównie dotąd historycznych), dotyczących m.in. sytuacji wyznaniowej i narodowościowej w Polsce południowo-wschodniej. Ponadto zaś obecna publikacja może zainteresować mieszkańców województwa przemyskiego. Przeglądając bowiem „Indeks miejscowości” można stwierdzić, że występuje w nim ponad 20 miejscowości z tego terenu. Oprócz Przemyśla, Jarosława (zob. zgon, niestety, w czasie przygotowywania indeksu do druku) i Przeworska, do najszerzej reprezentowanych należą np.: Dubiecko, Dynów, Kańczuga, Pruchnik, Rzymno, Rybotycze i Sieniawa. Z kronikarskiego obowiązku do-

dać wypada, iż najwięcej informacji o przeszłości ludności żydowskiej na ziemiach naszego obecnego województwa podają artykuły: Jerzego Motylewicza — „Żydzi w miastach ziemi przemyskiej i sanockiej w drugiej połowie XVII i w XVIII wieku”, Zdzisława Budzyńskiego — „Ludność żydowska zachodniej części Rusi Czerwonej w drugiej połowie XVIII wieku (według źródeł kościelnych)”, Wacława Wierzbienca — „Życie kulturalno-oświatowe Żydów przemyskich w okresie autonomii Galicji” i Augusta S. Fenczaka — „Uwagi o rozmieszczeniu ludności żydowskiej w Przemyślu na przełomie wieków XIX i XX”. Ponadto wydrukowano kilka artykułów, które tylko częściowo odnoszą się do naszego terenu. Przykładowo należy z nich wymienić pracę Elżbiety Horn — „Kwestia żydowska w obradach Galicyjskiego Sejmiku Krajowego pierwszej kadencji (1861—1866)”. sak

ŻYDZI W MAŁOPOLSCE



Kończąc, trzeba podkreślić, że książka ukazała się dzięki środkom finansowym przydzielonym przez Komitet Badań Naukowych w Warszawie. Publikacja ta, którą można nabyć w siedzibie instytutu, jest szczególnie aktualna w chwili obecnej, kiedy do refleksji nad własnym stosunkiem do Żydów skłaniają nas nie tylko poczynania polityki polskich władz państwowych, ale także zachęta Kościoła katolickiego do dialogu z tymi „starszymi braćmi” w wierze, co znalazło wyraz w dokumentach zakończonych 14 grudnia 1991 r. Synodu Biskupów Europy. sak

PRAWDY I LEGENDY ZIEMI LUBACZOWSKIEJ

W zapiskach kronikarzy królów obieralnych oraz w starych sądowych kronikach jawi się Lubaczów nie najciekawiej. Leży wśród bagien i lasów, jest niespokojnym grodem, w którym tkwi bandytyzm. Za ograbienie ziemi skazuje się „na oddanie gardła”, a za rozbój kupców or-

miańskich trzy osady na lubaczowskim polu leżące „odpowiedzą pieniężnie”. Za panowania Stefana Batorego zapis mówi: „kupcy ormiańscy z drogi zawrócili, bo rozbójnicy na lubaczowskim trakcie okazawszy się im grozili”. Za jakiś czas jest prośba o ochronę dostateczną

„bo napadają, grabią, rabują, a nie rzadko i gardło dają kupiec”.

Miał ten gród swoje znaczenie, skoro kupcy koniecznie tu dotrzeć chcieli i o pomoc zbrojną prosili, byle kontakt z nim utrzymać.

W kronice z 1574 r. zapisano: „Postanowiono by grodzisko Lubaczów było składowym, gdzie muszą kupcy wschodni towary rozłożyć, a nie muszą wszystkie pozbryć. Grodzisko dostaje prawo grodu, a kupcy tamedzni winni udzielać gościny noclegowej”. Zatrzymywały się więc w nim karawany kupieckie, kupcy rozkładali swe barwne kramy, wnosili tu swój odrębny styl, nadawali miastu wygląd targowiska międzynarodowego.

W tym czasie, w zamku na bagnach i topielach, mieszkał właściciel tych ziem książę Lanckoroński. Ród jego był możny, zysków żądny. Dużą korzyść dawały miastu olbrzymie stawy, których w okolicy było 28. Połowa należała do kupieckiego rodu Turków, a połowa do księcia Lanckorońskiego. Z akt sądowych można dowiedzieć się, że toczyły się między nimi spory o połowy ryb. Stawy te dzierżawili ludzie z miasteczka. Dekret sądowy z 1699 r., wydany w Przemyślu, ustalił raz na zawsze kwestie połowy ryb. We czwartki mieli prawo łowić Ormianie i Turcy, w piątki — Żydzi, a Polacy — w sobotę. Lekarz króla Stefana Batorego — Wermult — opisuje częste bijatki w mieście przy sprzedaży tych ryb.

Zamek lubaczowski warowny był i pewny skoro w gościnę przybył tu na łowy król Stefan Batory, jadąc z Krakowa do Lwowa. Bawił przez tydzień. Byłby może i dłużej, gdyby nie dorady lekarzy, którzy twierdzili, że bagienne wyziewy czynią mu zdrowie niemocne.

Hetman Żółkiewski z Żółkwi wysłał pachołków do Lubaczowa i zamawiał już z góry cały połów ryb. Nie wiedzielibyśmy o tym, gdyby nie fakt, że Lubaczów w tej transakcji nie był słowny. Ryby sprzedano komu innemu i dlatego Żółkiewski gorzkie czyni uwagi o tej niesłowności w swym codziennym, skrupulatnie prowadzonym zapisie.

Umiał się Lubaczów bronić. Za czasów wojen kozackich kronikarz zapisał: „Gród dobrze obwarowany i wodą chroniony się ostał, a siła Kozactwa zginęła w trzęsawiskach”.

Ludność mieszana, pozbierana z różnych stron, osiadła przypadkowo dla zysku, nie mogła nadać miastu solidnego, stałego charakteru. Dopiero kres tym chwilowym osiedleńcom położył król Jan Kazimierz. Wydał dekret zabraniający przenoszenia się ustawicznego ludności bez koniecznego powodu. Od tego czasu Lubaczów zmienia swoje oblicze, a życie w nim się stabilizuje.

Wiele zmieniły wojny szwedzkie. Stefan Czarniecki wspomina o wiktarii nad oddziałem Leppęga. Zawdzięcza ją bagnom i lasom lubaczowskim szeroko się ciągnącym. Tu husaria wycięła oddziały wroga. Z tych czasów zapewne były mogiły. O nich pisze kronikarz Klaczko. Za czasów cesarza Franciszka Józefa był na wycieczce z kolegami w Lubaczowie na mogiłach szwedzkich, wielkiej okazałości.

Lubaczów zmienił pana. Któryś z potomków Lanckorońskich lubił namiętnie grać w karty. Pewnego razu, będąc na zamku w gościnie u Daniłowiczów w Oleszycach, przegrał w karty dużo pieniędzy i w końcu — nie mając o co grać — zaryzykował i zagrał o Lubaczów. Przegrał i wróciwszy do domu zastrzelił się. Daniłowicze coś zapłacili wdowie i synom — i w zamku lubaczowskim osiedli. Wtedy to zamek odnowiono, postawiono nowy kościół, wybudowano specjalne kryte kramy.

Król Michał Korybut Wiśniowiecki, miłośnik z Lubaczowskiem związany, przebywał często na zamku w Lubaczowie. Księżna krajczyni koronna Tyszowiecka pisze, plotkując oczywiście, do swej zamężnej córki, że Daniłowicze źle się przysługują stale królowej, królowi Michałowi jazdy do miłośnicy uprzyjemniając, tak że ma on na zamku w Lubaczowie swą sałę na spanie.

Z rąk Daniłowiczów, przez małżeństwo córki ich Teofili, przeszedł Lubaczów w ręce Sobieskich. Gdy rządy przejęła matka króla Jana,

zaraz wzięła się do uregulowania bagien i wód wokół zamku. Wtedy to przez tę regulację ucierpiał stawy i liczba ich się znacznie zmniejszyła. Narzeka Teofila Daniłowiczówna Sobieska, że dochodów nie daje Lubaczów, że ludność zuchwiała, dufna, a proceńnicy wielcy.

Ma Lubaczów wówczas znacznie handlowe, skoro na targi do Lwowa i do Kamieńca jadą jego przedstawiciele, co w aktach tych miast kilkakrotnie było uwidocznione.

Gdy w roku 1676 był napad Turków i Sobieski pojechał bronić tych ziem, na wypoczynek przybył potem do Oleszyc i do Lubaczowa. Tędy przejeżdżała też ze swym dworem królowa Marysińska i — zatrzymawszy się — wielkiego w pałacu narobiła kłopotu żądaniem wanny i kąpieli, co jeszcze gorzej zmiechęciło do niej rodzinę króla Jana.

Niedługo potem okropny pożar nawiedził zamek. Podanie stare głosiło, że Sobieski jakiegoś na Turkach zdobyte kosztowności przeznaczył na budowę klasztoru w Lubaczowie. Dał podobno tę kwotę do wydatkowania i odpowiedniego użycia ochmistrzowi zamku Szymonowi Herburtowi.

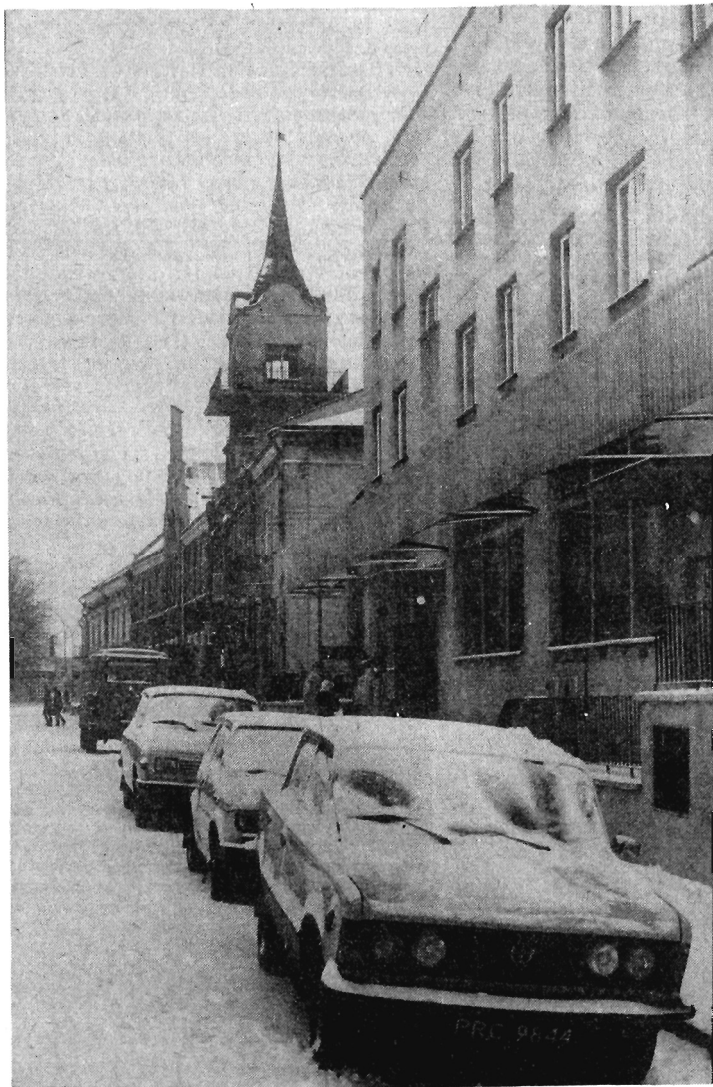
Nie wykonał on polecenia i gdy chował te pieniądze i kosztowności w niedostępne zamkowe zakamarki, przez nieostrożność miał wybuchnąć pożar i cały zamek spłonął. Na tym samym miejscu wybudowano nowy, ale już nie tej wspaniałości co pierwszy.

W tym czasie Lubaczów prowadził spór z sąsiednim Cieszanowem o miejsce sejmików powiatowych i przegrał, co ujemnie odbiło się na jego dalszym rozwoju. Nie mniej jest miastem znanym, cieszącym się zawsze mianem bogatego, gdzie można łatwo zarobić, ale i łatwo stracić.

Podał ADAM LAZAR

P.S. Dane te pochodzą z luźnych zapisków dr LUCJI CHAREWICZOWEJ, które służyły jej podczas pisania pracy pt. „Prawdy i legendy ziemi lubaczowskiej”. Kto zna losy tej pracy?

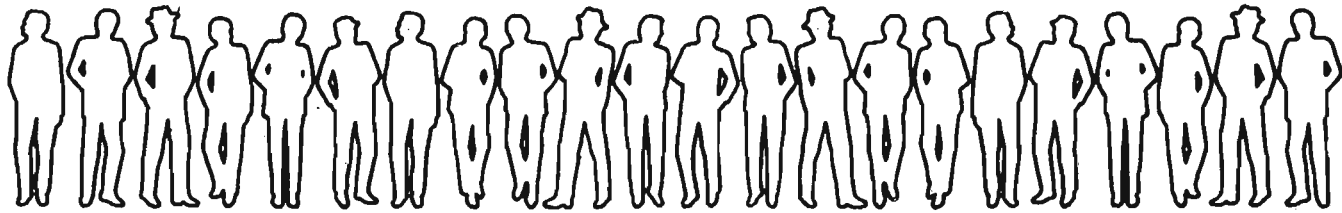
AL



Lubaczów dziś.

Fot. R. PAWŁOWSKI

do i od
redakcji



Prokuratura o profesorze...

W „Pograniczu” z dnia 7 stycznia 1992 r. opublikowano list Pana Ryszarda Cieślaka, dotyczący między innymi śmierci niemowlęcia w przemyskim szpitalu. Informuję, że w tej sprawie Prokuratura Rejonowa w Przemyślu prowadzi śledztwo. Zostało ono objęte nadzorem Prokuratury Wojewódzkiej.

Natomiast wielce nieetyczną rzeczą jest — jak sądzę — wykorzystywanie tego tragicznego zdarzenia do prywatnych zabiegów o zachowanie stanowiska, czy też podreperowanie zachwianej reputacji zawodowej (o czym świadczy kary dyscyplinarne, jak również pozabawienie funkcji wojewódzkiego konsultanta ds. chirurgii, którego Pan Cieślak nadal bez-

prawnie używa). Te same motywy niewątpliwie legły u podstaw jego stosunku do organów wymiaru sprawiedliwości. Wskazuje na to fakt, że na swój prywatny użytek Pan Cieślak stara się przemienić z oskarżonego na oskarżyciela. Wszyscy w Przemyślu i okolicach, m. in. za sprawą regionalnej prasy, wiedzą, że R. Cieślak był już raz podejrzany o przyjmowanie korzyści materialnych (po prostu łapówek), ale postępowanie umorzono z powodu braku dostatecznych dowodów popełnienia przez niego przestępstwa.

W ubiegłym roku R. Cieślaka oskarżono przed Sądem Rejonowym w Przemyślu o dokonanie podobnego przestępstwa. Sąd uznał winnym R. Cieślaka zarzuconego mu czynu. Uznając jednak, że wymierzona mu kara pozbawienia wolności nie przekraczałaby 2 lat, sąd zastosował przepisy o amnestii z 1989 r.

Rozumiem więc, że R. Cieślak nie darzy zaufaniem organów wymiaru sprawiedliwości, bowiem każdy podsądny dla zachowania „twarzy” w swoim środowisku, źródła wszelkiego zła upatruje nie w swoim czynie, lecz w postępowaniu organów realizujących prawem przewidziane rygory.

Nawiązując do treści listu opublikowanego w „Pograniczu” z dnia 10 grudnia 1991 r. należy stwierdzić, że R. Cieślak użył wobec organów wymiaru sprawiedliwości zwrotów i słów, obok których trudno przejść obojętnie.

Wszelkie wypowiedzi Pana Cieślaka zawierają stek bezpodstawnych i cynicznych pomówień i oszczerstw wyczerpujących znamiona czynów karalnych.

Może R. Cieślak nie zdaje sobie z tego sprawy, ale naraża się po raz kolejny na odpowiedzialność karną i cywilną, przy czym przypominam, że po 1989 r. Sejm nie uchwalił już ustawy amnestyjnej.

Mam nadzieję, że rodzice Łukasza, a także opinia publiczna należycie ocenią postawę R. Cieślaka.

Rzecznik Prasowy
Prokuratury Wojewódzkiej
Mariusz T. Chudzik
Prokurator Prokuratury Wojewódzkiej

OD REDAKCJI

Pragnęlibyśmy, aby personalne spory już nie gościły na naszych łamach. Jak najszerzej otwieramy się natomiast na publikacje dotyczące problemów w służbie zdrowia, których każdego dnia jest coraz więcej...

Bawić się bezpiecznie...



... z dala od pędzących samochodów.
Fot. A. WAŁĘGA

Dobro Kościoła, ambicje własne, czy bigoteria?

„Ten lud widzę cały chory (...)

Widzę jedną wielką bliźnię.

Jedną moją cierpiącą Ojczyznę”.

„KSIĄDZ MAREK”

J. Słowacki

Natchnieniem do napisania tych słów przez J. Słowackiego była legendarna postać ojca Marka Jandałowicza — karmelity, duchowego przywódcy konfederatów barskich. Współczesnych sobie ostro strofował mówiąc: „Taś to jest tego wszędzie przyczyna, że dziś błąkanie się i walczenie, aby zdobyć to coś przez grzechy wasze zgubili. Ohy wam to było nauką, a waszym następcom przestroga”. A w innym miejscu: „Jeżeli dziś płyniecie na los szczęścia na kawałku belki, pochodzi to stąd, że z przyczyny waszych błędów, wielki i stary okręt o skały się rozbił”.

Jakżeś trafnie zarówno motto jak i cytaty z kazań o. M. Jandałowicza, aczkolwiek pochodzą sprzed dwóch stuleci, charakteryzują nas obecnie żyjących pod koniec XX wieku. Ta choroba przejawia się w różny sposób. Wszędzie panuje nieopisywany zamęt. Przykładem tego może być szereg artykułów w „Pograniczu” pod wspólnym tytułem: „Obrona przemyskiego Karmelu”. Nawiązując do tego prasowego tasemca, należałoby postawić zasadnicze pytanie, o co chodzi w tych artykułach? O dobro Kościoła, własne ambicje, czy zwykłą fanatyczną bigoterię? Być może po trosze o wszystko. Pamiętać jednak należy, że w cywilizowanym świecie, a Polska była takim krajem do 1945 roku, obowiązuje ogólnie przyjęte prawo (prawo do wolności, nietykalności, dobrego imienia — „Karta Praw Człowieka”), ponadto prawa związane z historyczną egzystencją danego kraju, narodu, państwa, są też prawa obyczajowe, tradycyjne ukształtowane przez wieki przez jakąś wspólnotę regionalną, czy wreszcie prawa moralne mające swoje źródło w doktrynie religijnej a w naszym przypadku — kościelnej, opartej na Piśmie Świętym, Prawie Kanonicznym, które jest podstawą funkcjonowania instytucji zwanej Kościołem, a składającym się z dwóch elementów: hierarchii kościelnej i ludu bożego, czyli wiernych.

Jeżeli jakaś społeczność ma funkcjonować normalnie, to wszystkie te prawa muszą być bezwzględnie przestrzegane. Jak było w ostatnim półwieczu większość z nas wie dobrze. Jedyną rolę, którą nas obowiązywało — to prawo knuta i wewnętrznego zniewolenia. Zatem trzeba zapytać dlaczego obecnie, gdy już mamy możliwość korzystania z przysługujących nam praw cywilizowanego świata, wracamy do prawa z minionej epoki, ponadto uzurpujemy sobie dodatkowe do siania anarchii i totalnej, bez skrupułów, krytyki i oburzania błotem tak osób jak urzędów, które nam nie odpowiadają. Czy ktoś z nas może zakwestionować i usunąć znak „stop” z kodeksu drogowego? Natomiast w stosunku do prawa bożego i kanonicznego, na którym opiera się hierarchia rządząca Kościołem, pierwszy lepszy tzw. wyznawca może wysunąć swoje zastrzeżenia, zakwestionować je a może nawet zmienić, czy też zlikwidować. Horrendum! Czy tu przypadkiem nie zachodzi pomieszanie pojęć, bądź też prymitywizm, ignorancja i arogancja.

Prawdziwy katolik wie, że prawo rządzenia Kościołem ma jedynie i wyłącznie hierarchia kościelna z mandatu Chrystusa, który powiedział: „Jak ojciec Mnie posłał, tak i Ja was posyłam” (J. 20, 21), a Konstytucja o Kościele uczy, iż... „wyposażeni zostali w świętą władzę, którą służą braciom”.

O następcy Piotra sobór powiada: „Albowiem Biskup Rzymski z racji swego urzędu Zastępcy Chrystusa, Pasterza całego Kościoła, ma pełną władzę nad Kościołem i władzę tę ma wykonywać w sposób nieskrępowany” (KK 22). O biskupach zaś sobór mówi, iż stoją oni „na czele Kościołów partykularnych” oraz są zobowiązani do troski o cały Kościół (KK 23). „Szczególnym obowiązkiem biskupów jest czuwać nad czystością nauki Kościoła (...), a mocą swego autorytetu i władzy świętej mają święte prawo i obowiązek wobec Pana stanowienia praw dla swoich poddanych, sprawowania sądów i kierowania wszystkim, co dotyczy kultu oraz apostołatu” (KK 27).

Kapłani są współpracownikami biskupa. Choć nie posiadają pełni kapłaństwa i w wykonywaniu swej władzy zależni są od biskupów, związani są z nimi jedną godnością kapłańską na postawie Sakramentu Kapłaństwa (KK 28)”.
Powyższe fragmenty z Ewangelii Św., po-

stanowien soboru i Konstytucji o Kościele powinny uprzytomnić każdemu, kto zniesławia Kościół, biskupów i kapłanów z jakiego tytułu papież, biskupi i kapłani sprawują swoją władzę, jaki posiadają jej zakres i jakie mają prawa wobec wiernych.

„Osławiony serial” jest ciężkim kamieniem rzuconym w Kościół przemyski, jego arcybiskupa a pośrednio w nuncjusza apostolskiego, prymasa i papieża. Nie godzi się niemal imieniem wszystkim proboszczom przemyskich parafii imputować złą woli i wrogości wobec społeczności katolickiej Przemyśla dlatego tylko, że są wierni arcybiskupowi.

Takie postępowanie to mącenie w umysłach ludzkich i granie na nastrojach a wszystko rzekomo w imię wyższych racji narodowych. Taka ilość artykułów przepojona tak wielką napastliwością w stosunku do kapłanów przemyskich i ich arcybiskupa nie pojawiła się chyba w ciągu całego okresu władzy totalitarnej, która przecież bezwzględnie zwalczała Kościół, ale jednak zachowała pewne dopuszczalne formy tej walki i to świadczy wprawdzie o chytrej, podstępnej, wyrafinowanej — ale inteligencji „wojowników” z minionej epoki.

W „serialu” nadmienia się o stosowaniu przez hierarchię metod z głębokiego średniowiecza. Zachęcam do zgłębienia wiedzy o średniowieczu — a okaże się, że to właśnie średniowiecze wytworzyło ideał rycerskiego honoru, to przecież urbanistyka i rozwój miast, to wspaniały rozwój filozofii chrześcijańskiej, to epoka katedr i stylów, które do dziś budzą podziw, to wreszcie rozwój zakonów żebraczych, które cywilizowały barbarzyńską Europę — nas również. Może nie wszystkich. Owszem, do tzw. średniowiecznego ciemnogrodu chętnie i często nawiązywała propaganda minionego okresu, ale czy warto wracać do tamtych metod, które poniosły kompletne fiasko? Przepraszam, nieuzupełnie. Pozostał po nich osad w naszej mentalności i jeszcze długo będzie nam ciężko, dlatego zbędne nam są grupy terrorystyczne i KGB, będą się one jeszcze długo odbijać czkawką w naszym życiu.

Jeszcze jedno. Gorąco zapraszam do przemyskich kościołów, by sprawdzić, czy brakuje w nich miejsca w czasie nabożeństw niedzielnych, a przede wszystkim zagłębimy do nich w tygodniu i przekonamy się, ile ludzi jest na

rannych i wieczornych mszach św. — może otrzeźwiejemy i otrząśniemy się z amoku, a może nawet Łaska Ducha św. rozświetli mroki naszego umysłu a łuski opadną z naszych oczu.

Z treści i formy artykułów, na pozór patriotycznych, wyciera jaskrawo własna, wąska, egoistyczna ambicja i brak tolerancji i co bardzo symptomatyczne wrogość do prawych Polaków, którymi są księża.

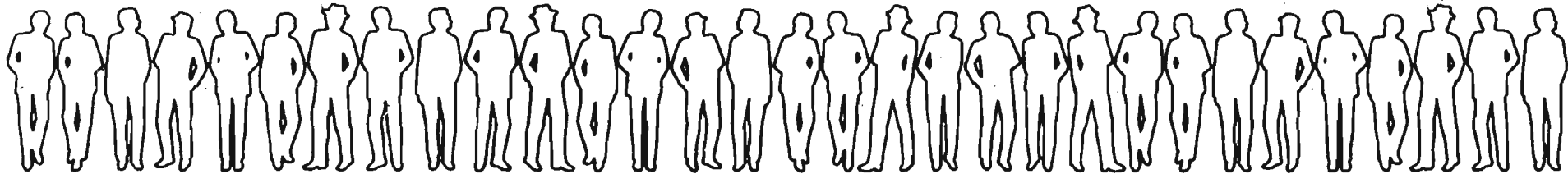
Świetlanym przykładem skupiającym w sobie wszystko, co najszlachetniejsze polskiego kapłaństwa, jest niedawno zmarły ks. Jan Zieja, legendarny kapelan wojskowy z roku 1920, 1939, żołnierz AK, robotnik przymusowy w Królewcu, współzałożyciel KOR-u, wreszcie naczelny kapelan Harcerstwa Polskiego. Odsyłam do jego testamentu, w którym pisze: „Nie życzę sobie żadnych przemówień nad grobem, podczas Mszy św. pogrzebowej niech będzie tylko sama modlitwa za mnie i o pokój między narodami całego świata, a szczególnie o jedność braterską Polaków, Litwinów, Białorusinów i Ukraińców oraz za zbawienie wszystkich ludzi”. Na koniec należałoby współczuć tym katolikom, którzy być może z powodu swej nieświadomości zostali skolowani bądź świadomie bronią swego Kościoła, swojej wiary i swojej moralności w wąskim, egoistycznym pojęciu, zapominając, że termin „katolicki” pochodzi od „katholikos”, co znaczy po grecku „powszechny”, a więc dla wszystkich. Przypomnieć jeszcze należy słowa św. Pawła nauczyciela narodów, który mówi: „Prosimy was bracia, abyście uznali tych, którzy wśród was pracują, którzy przywodzą wam i w Panu was napominają”.

Obdarzamy więc szacunkiem wszystkich naszych współbraci, zaś w stosunku do pobratymców — Ukraińców może nam pomoże przełamać uprzedzenia głęboka myśl C. Godebskiego, który upomina: „Na litość boską, nie daj się zeszmacić przez urazy, którymi napelnia cię ich podłość”.

Józef Tas
Przemyśl, ul. Grodzka 3

OD REDAKCJI

Doprawdy trudno dociec, czego obawiał się autor (nb. wcześniej na łamach „Pogranicza” już publikujący), wysyłając tę korespondencję do redakcji „Życia Przemyskiego”, w którym to piśmie jej nie zamieszczono. Jako tygodnik zależny od czytelników dajemy pole do popisu każdemu z nich, choć niekoniecznie podzielimy wszystkie reprezentowane opinie.



POWSZECHNA SPÓŁDZIELNIA SPOŻYWCÓW

„**ŹRÓDŁO**”

w PRZEMYSŁU

tel. 23-89

sprzeda w drodze przetargu nieograniczonego

samochód marki „Robur”, PRB 086H, stopień zużycia 80% według Oceny Technicznej nr RZP-2(92)Po.

Proponowana cena wywoławcza 18 000 000 zł.

Pojazd można oglądać w Dziale Transportu (Piekarnia nr 1, ul. Nestora).

Przetarg odbędzie się 3.02.92 r. o godzinie 10, na terenie ww. piekarni.

W przypadku niedojścia do skutku I przetargu, przetarg II odbędzie się w tym samym dniu i miejscu o godz. 12.

Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej w kasie przedsiębiorstwa w dniu przetargu.

Zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu bez podawania przyczyn.

G-321



Gdy kończy się przyjaźń...

... wierny dotychczas przyjaciel lądje za drzwiami. W mroźne styczniowe popołudnie na krótkim odcinku chodnika od sklepu mięsnego po sklepik z pieczywem przy ul. Grunwaldzkiej w Przemysłu zauważyliśmy pięć trzęsących się z zimna psów. Dwa wyczekiwały przed bramą, trzy zwinęte w kłębki nawet nie podnosiły głów. Przygubiający widok, niestety nie odosobniony. Bezpańskich psów w zastraszającym tempie przybywa. Prywatne schronisko nie jest w stanie przygarnąć wszystkich porzuconych. Więc może lepiej nie brać szczeniaków-maskotek tylko po to, by wyrzucić je za drzwi, gdy dorosną.

Pazerność monopolisty

Przekształcenie przemysłowego MPK w zakład budżetowy gminy miejskiej w niedługi czas potem zaowocowało zmianą w dystrybucji biletów. Otóż ich sprzedaż przejęła powołana w sierpniu ubiegłego roku Fundacja Rozwoju Przemysłu i Okolic, która ma wspierać najpilniejsze potrzeby miasta. Od razu wprowadziła nowe porządki. Wypowiedziała przede wszystkim dotychczasowe umowy sprzedawcom biletów. Jeśli chcą nadal nimi handlować, muszą się zadowolić marżą o kilka punktów mniejszą od poprzedniej. Może więc dojść do tego, że któregoś dnia zniknie z kiosków ten chodliwy towar, podobnie jak stało się to z niedochodowymi znaczkami pocztowymi.

Chyba, że o to chodzi, by wzmocnić pozycję monopolisty.

Trzynasta biesiada

Na odbywającą się na przełomie stycznia i lutego biesiadę teatralną w Horyńcu-Zdroju zaproszenia w tym roku otrzymało 18 ze-

spółów z całego kraju. Przybędą nie tylko z dużych ośrodków takich jak: Krańów, Warszawa, Łódź, Toruń czy Jelenia Góra, lecz także z Nowego Sącza, Myszkowa, Żyrardowa, Białogardu, Sanoka. Obok znakomitego gościa, laureata kilku poprzednich biesiad Teatru Pantomimy z Lublina wystąpi grupa teatralna Przemyskiego Centrum Kulturalnego, organizatora trzynastej biesiady. Miejmy nadzieję, że nie ferajnej, lecz ze wszech miar szczęśliwej dla aktorów - amatorów, ubiegających się o symboliczne trofea: „rogi myśliwskie króla Jana” i „misz borowiny”.

Ferie prawdziwie zimowe?

Rozpoczęte przed paroma dniami ferie zimowe większość uczniów spędzi w miejscu zamieszkania. Niezasadne portfele rodziców nie pozwalają bowiem na sfinansowanie wypoczynku poza domem. Może zatem aura wynagrodzi zimową scenariem, by w ruch poszły narty, sanki i łyżwy.

Zmiana lidera

Rada Delegatury Regionu OPZZ przychyliła się do prośby swego dotychczasowego przewodniczącego Stanisława Macha, zwalniającego go z tej funkcji w związku z przejściem do innej pracy. Nowym przewodniczącym Terenowego Przedstawicielstwa OPZZ Delegatury Regionu Bieszczadzko-Sandomierskiego, został jej dotychczasowy sekretarz Zbigniew Mazurek.

Największy sklep w Przemysłu DOM HANDLOWY



ul. Gen. Sowińskiego 3
(d. Dworskiego)

tel. 35-10

p o l e c a

wielosortymentowy sprzęt gospodarstwa domowego i audio-video renomowanych firm zachodnich • eksportowe meble • wykładziny dywanowe i PCV • chłodziarki i zamrażarki • najmodniejszą odzież w krótkich seriach • obuwie na każdą kieszeń • zabawki oraz towary dla niemowląt i dzieci do lat 15 z firm „LEGO”, „DISNEY” i „KYKO” • towary z „Pewexu” • korzystny system zakupów ratalnych.

Oferta specjalna

Sprzedż zestawów satelitarnych na raty — pierwsza wpłata tylko 30% wartości towaru, pozostałe raty rozłożone na 6 miesięcy. Gwarancja i serwis na miejscu. Na życzenie klienta zapewniamy montaż.

Zapraszamy codziennie w godz. 10-18, a w soboty od 9 do 15.

G-226

CEGIELNIA

S. CZEKAJ — Z. BESZ

Przemysłu, ul. Ceramiczna 17 (tel. 25-51)

oferuje

- ⇒ cegłę pełną ręczną (odbior własny klienta lub z załadowaniem, rozładowaniem i transportem producenta; przy większych zamówieniach możliwość negocjacji cen);
- ⇒ usługi murarsko-sztukatorskie (remonty, adaptacje pomieszczeń, stylowy wystrój wnętrz, budowa kominków, gzymsy, rozety, listwy ozdobne, odlewy gipsowe na potrzeby rewaloryzacji obiektów zabytkowych itp. — zamówienia na I kwartał 1992 r.).

G-10/4

TYGODNIK „POGRANICZE”

Redaguje zespół, red. naczelny Marek Cynkar
Adres redakcji: 37-700 Przemysłu, ul. Waygarta 8, tel. 30-22, skr. poczt. 349.

Wydawca: „PUBLIKATOR”, spółka z o.o.

Druk: Spółdzielnia Inwalidów „PRACA” w Przemysłu.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania tekstów i zmiany tytułów.

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń.

Nowo otwarta Hurtownia „MARPIO” w Medyce (pawilon) oferuje:

- art. chemii gospodarczej (szeroki wybór)
- odzież (kurtki, płaszcze)
- sprzęt RTV i audio-video
- plastiki

Hurtownia czynna codziennie w godz. 8-16, tel. 15-230

Dla stałych klientów termin płatności wynosi 14 dni.

Przyjeźdź! Sprawdź! A kupisz na pewno.

G-297/2

BIURO TURYSTYKI



PRZEMYSŁ, ul. P. Skargi 2 (tel. 69-88, tlx 0633453)

JAROSŁAW, ul. Rynek 20 (tel. 54-20)

zaprasza do:

- BENELUXU (przejazd, wyżywienie, noclegi, ubezpieczenie — 2 800 000 zł);
- DISNEYLANDU w ... Paryżu (4 dni, noclegi, wyżywienie, przewodnik — 2 400 000 zł);
- WIEDNIA (4 dni za 600 000 zł lub 2-dniowe zakupy za 350 000 zł);
- WŁOCH (Padwa, Wenecja, Rzym, Monte Cassino, Asyż, Rimini, San Marino — 3 800 000 zł z wyżywieniem, przejazdem noclegami i ubezpieczeniem) — z audiencją u JANA PAWŁA II;
- MISZKOLCA (160 000 zł)

oraz oferuje:

- PRZEJAZDY KOMFORTOWYM AUTOKAREM do Niemiec, Włoch i Paryża (tam i z powrotem);
- WYJAZDY NA UKRAINĘ (vouchery indywidualne oraz grupowe z 10% zniżką);
- PIELGRZYMKI DO LOURDES;
- AUTOKAROWE WYJAZDY DO TURCJI;
- SPECJALNĄ OFERTĘ WZASOWĄ na lato 1992 w HISZPANII (hotele i pensjonaty — z wyżywieniem) z dojazdem własnym lub autokarowym oraz we WŁOSZECH (campingi, hotele, pensjonaty) z dojazdem własnym

ponadto poleca:

- UBEZPIECZENIA „WARTA” (OC, AC, NW, osobowe);
- POŚREDNICTWO PASZPORTOWE;
- USŁUGI AUTOKAROWE (ceny konkurencyjne).

G-302/3

PRZEDSIĘBIORSTWO HANDLOWO -USŁUGOWO -PRODUKCYJNE



Żurawica 401, tel. 13-313

oferuje w czynnej całej dobie hurtowni w Żurawicy (vis a' vis piekarni)

w cenach zależnych od wielkości zakupu (znaczne upusty dla stałych i znaczących odbiorców)

PIWA

z browarów — Leżajsk, Okocim, Żywiec i Tychy

NAPOJE

- 1,5- i 2-litrowe firmy „Sinalco” (Orange, Cola, Zitres, Cito) oraz soki w kartonach (0,2 l, 0,5 l i 1 l) z „Hortexu”;
- z owoców cytrusowych (0,33 i 1 l);
- oranżada;
- woda mineralna.

Ponadto w sprzedaży papierosy, wkrótce napoje wielosmakowe w opakowaniach plastikowych o pojemnościach 0,33 do 3,5 l.

W lutym br. uruchamiamy dużą hurtownię w Przemysłu.

ZAPRASZAMY!

G-193

Redakcja
„POGRANICZA”
przyjmuje również
ogłoszenia
do Gazety Codziennej
„NOWINY”



- NAJTAŃSZE
- NAJŁATWIEJSZE
- NAJSMACZNIEJSZE

WAFEL DOMOWY

Kostka masła, szklanka sproszkowanego mleka, 3/4 szklanki cukru, pół szklanki wody, 2 łyżki kakao, opakowanie wafli.

Mleko w proszku rozpuścić w pół szklanki wody, rozmieszać dokładnie. Masło rozgrzać, dodać wszyst-

kie składniki, podgrzewać na słabym ogniu do momentu aż masa będzie gęstnieć. Smarować wafle, zawinąć w papier, czymś obciążyć, pozostawić do zastygnięcia.

BURACZKI DOSKONAŁE

2 kg buraków ćwikłowych, 4 duże cebule, szklanka cukru, szklanka wody, pół szklanki octu, 3-4 ziarnka ziela angielskiego.

Wyszorowane buraki ugotować w lupinach. Obrać, zetrzeć na grubej tarce. Cebulę drobno pokroić i ugotować w zalewie (woda, ocet, cukier, ziele). Gdy będzie miękka, włożyć do niej na 2-3 minuty starte buraczki. Przełożyć do stoiczek, zapasteryzować. Do spożycia nadają się już wówczas, gdy na łyżce cedzakowej wyciągamy je z zalewy. Proszę spróbować, doskonale.

CEBULA SMAŻONA

Cebulę pokroić w krążki, obtoczyć w mące i smażyć w mocno rozgrzanym oleju przez 10 minut, aż cebula stanie się brązowa. Podawać jako przystawkę do pieczonego mięsa.



Rys. H. GRADYS

Etat dla kata

Do obowiązków kata, osoby urzędowej w XVI-wiecznym Przemyslu, należało nie tylko torturowanie podejrzanych i ścinanie głów zлочyncóm, ale również grzebanie ofiar swego miecza lub topora oraz... łapanie bezdomnych i porzuconych psów. Za owe czynności pobierał on tygodniowe wynagrodzenie w wysokości 6 groszy.

Ponieważ problem bezpańskich psów w Przemyslu przewija się ostatnio raz po raz, a próba zorganizowa-

nia schroniska dla tych zwierząt nie satysfakcjonuje co radykalniejszych i antypsiarsko nastawionych mieszczan, może być więc warto odnowić tradycyjny urząd kata. Osobnik ów byłby, rzecz jasna, zwolniony od miłego obowiązku torturowania i ścinania łbów niegrzecznych obywatelom, zająłby się tylko „psim tematem”. Na pensję dla takiego katohycyła na pewno znajdują się w radzie fundusze.

(zs)

„Słomki” i burdele

Na przełomie XIX i XX wieku bardzo rozwinęła się w Przemyslu prostytucja, a wraz z nią choroby weneryczne. Panie uprawiające „najstarszy zawód świata” zwane były wówczas „słomkami”. Ich klienci rekrutowali się głównie spośród żołnierzy potężnego cesarsko-królewskiego garnizonu, a także z warstw o niższym społecznym statusie i standardzie. M.in. z usług „słomek” często korzystali bezrobotni, którzy na tę, stosunkowo tanią, uciechę, potrafili znaleźć fundusze.

Policja, oczywiście, znała problem, wydawano nawet specjalne koncesje na prowadzenie burdeli oraz rejestrowano pracujące w nich damy. I tak w 1904 roku działało w Przemyslu 12 oficjalnych domów publicznych, a zarejestrowanych było 150 „słomek”. Konkurencję stanowiło kilkaset nie zarejestrowanych dam, uprawiających ów zawód półkonispiracyjnie lub doraźnie. Najwięcej burdeli mieściło się przy ulicach: Jagiellońskiej, Mniszej, Dworskiego, Strycharskiej i Bocianej. Praktycznie każda dzielnica poszczycić się mogła takim przybytkiem.

Wymowne są ponadto statystyki szpitalne. Np. w roku 1900 w przemyskim szpitalu leczono 649 osób chorych wenerycznie. Później zdołano nieco tę plagę opanować, ale w czasie pierwszej wojny światowej syfilis znowu dokonywał wielkich spustoszeń. Dziś, w czasach AIDS, spoglądamy na te choroby jakby z lekkim odzieniem lekceważenia, ale kiedyś był to problem nie lada.

(zs)



Rys. E. KMIECIK

Pamiętali o nas...

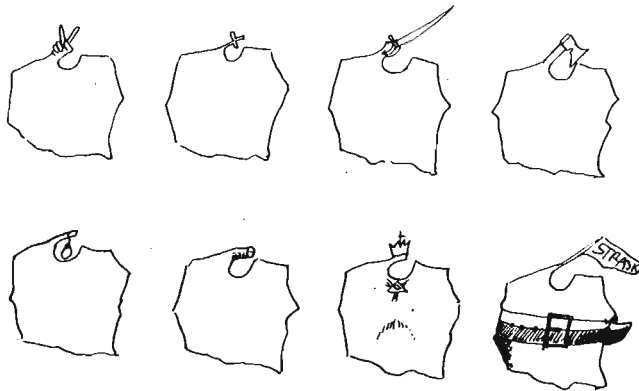
...przemyska firma TOMEX-2, która przesłała pozdrowienia wraz z życzeniami noworocznymi z Budapesztu.

...nasz stały czytelnik Józef Krawczyk z Rzeszowa, który nadesłał pozdrowienia z Jarosławia i okolic.

...Czita i Pigóla z Brygady Jarosław, którzy nadesłali pozdrowienia z odbywającej się w Bydgoszczy imprezy „Africa is hungry”.

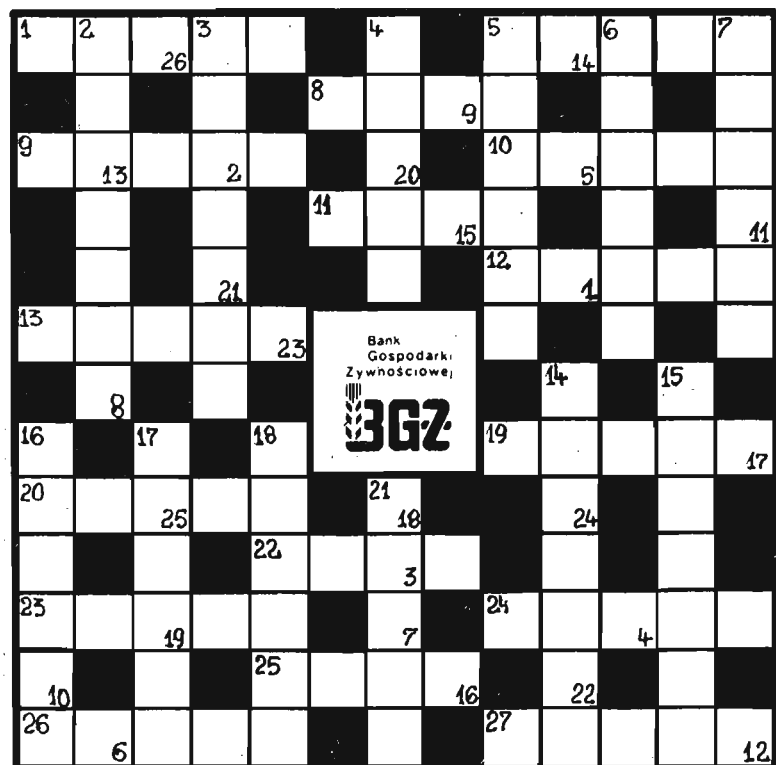
...Bonawentura Dwernicki z Przemysła.

Cebula z pogranicza



O JAKE POLSKE NAM CHODZI

CEBULA



Do wygrania 300 000 zł KRZYŻÓWKA Z HASŁEM BGŻ

Poziomo: 1) gore!, 5) nakrycie głowy, 8) żywotnik, 9) gromada zwierząt, 10) przewodnik wyścigu, 11) Vasco da ..., 12) do notatek, 13) nawał pracy, 19) przewód elektryczny, 20) surowa dyscyplina, 22) wojsko tatarskie, 23) miasto wojewódzkie, 24) skraj, 25) szal, 26) pierwiastek promieniotwórczy, 27) zbiór map.

Pionowo: 2) jadalny maź morski, 3) dawny sędzia wojskowy, 4) chwyt, 5) część mechanizmu zegarka, 6) fortyfikacja polowa, 7) październikowa solenizantka, 14) np. Olgi Lipińskiej, 15) nakrycie na stół, 16) kraina historyczna na Bałkanach, 17) krzew owocowy, 18) zapach, 21) właściwy tylko danemu językowi.

Litery z pól od 1 do 26 utworzą hasło, które wystarczy nadesłać jako rozwiązanie w terminie tygodniowym od daty ukazania się numeru. Prawidłowe rozwiązanie — NA KARTACH POCZTOWYCH Z KUPONEM — wezmą udział w losowaniu książeczki oszczędnościowej z wkładem 300 000 zł, której fundatorem jest Bank Gospodarki Żywnościowej w Przemyslu.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z HASŁEM Z N-RU 2/33/:

Hasło: „Podstawą odwagi jest optymizm”.

Nagrody — klasery na znaczki, ufundowane przez sklep „FILATELISTYKA” przy ul. Kościuszki w Przemyslu, wylosowały: Teresa Maik z Radymna oraz Irena Ciurko z Jarosławia.

Nagrodę autorską otrzymuje Czesław Barski ze Stubna.



WODNIK (21 I — 20 II)

Jesteś na najlepszej drodze do pomnożenia swoich talentów. Bądź jednak nieustępliwy i trwaj przy swoim. Nie sposób bowiem być nieustannie instytucją charytatywną.

RYBY (21 II — 20 III)

Co z tym fantem zrobić? Rzuć w diabły! Przezeń drepczecie w miejscu, choć mogłybyście być daleko w przodzie. Oprócz dobrego serca w grę wchodzi zasobność kiesy.

BARAN (21 III — 20 IV)

Zdumiewa Twój stoicki spokój. Wybrałeś i jesteś konsekwentny — to się chwali. Bądź jednak przorniejszy w przyszłych działaniach. Narazasz się bowiem na straty.

BYK (21 IV — 21 V)

Daj sobie spokój z tym dzieleniem włosów na czworo. Przecież tyle się wokół dzieje, w czym powinieneś uczestniczyć. Nie bawi Cię to? Szkoda.

BLIŹNIĘTA (22 V — 21 VI)

Nie potraficie kombinować, po co więc pakowałyście się w tę kabałę? Nie wiadomo czy uda się załagodzić sprawę i czy skończy się tylko na wstydzie. A jeśli nie, to co?

RAK (22 VI — 22 VII)

Obiecanki-cacanki. Kto by się po Tobie spodziewał takiego zagrania nie fair. A jednak stało się. Masz frajdę? Nie na długo. Uwważaj, by nie przyszła kryśka na Matyska.

LEW (23 VII — 23 VIII)

Dobre z Ciebie stworzenie, tylko niemiłosiernie narwane. Nadal zatem aktualna prośba o trzymanie nerwów na wodzy. Życie i tak jest już nader skomplikowane, by je dodatkowo zatruwać.

PANNA (24 VIII — 22 IX)

Bezpodstawnie obwiniasz współników. Nic nie dzieje się bez powodu, tak jak „nie ma dymu bez ognia”. Nie musisz wcale czuć moralnego kaca. Otrząśnij się!

WAGA (23 IX — 23 X)

Twoje stanowisko wymaga nie tylko charakteru i zdolności organizatorskich, lecz także dobrego zdrowia. Tymczasem Ty je wyraźnie lekceważysz. Może być źle!

SKORPION (24 X — 22 XI)

Tak się to wszystko zabałaganilo, że nie sposób dziś znaleźć winnego. Przystań bawić się w detektywa i zajmij się raczej rozplątaniem tego węzła gordyjskiego.

STRZELEC (23 XI — 21 XII)

Dobra passa towarzyszyć Ci będzie nadal. Postaraj się wykorzystać ten czas jak najefektywniej. Nie pożałujesz. Zaskarbisz sobie wdzięczność wielu zawiedzionych.

KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I)

Nie umiesz siedzieć jak mysz pod miotłą? Ależ nikt tego od Ciebie nie wymaga! Chodzi jedynie o poskromienie emocji i wyważenie sądów. Czy to aż tak trudne?

THE VOICE

Nr 3 (21)

PRZEMYSKI

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW OPAMIĘTAJCIE SIĘ!

CZARNE CHMURY NAD WOJEWÓDZTWE PRZEMYSKIM

„OSADZI MNIE HISTORIA”

PAN REDAKTOR NACZELNY „THE VOICE PRZEMYSKI”

przejął władzę i wprowadził stan wojenny w Przemyskiem

Do dramatycznych wydarzeń doszło na północy woj. przemyskiego. Eskimosi, zamieszkujący ów biegun zimna, weszli w konflikt z innymi rdzennymi mieszkańcami tych ziem — góralami nizinnymi.

Przyczyną konfliktu był incydent, do którego doszło przedwczoraj na zabawie w remizie OSP w Niewólce. Niejaki Odarpi syn Egiwgy, popiwszy wcześniej okowity, zadał trzy ciosy kłębem morsa Władkowi Cuzusowi Bachledzie Gąsienicy — przewodniczącemu Solidarności

Nizinnych Górali Indywidualnych. W odpowiedzi krewki Władek poharatał Odarpiemu nowy anorak oraz kopnął w tyłek psa rasy huskie wabiącego się Khazianaukotehan, a będącego własnością Eskimosów. Egiwgy — ojciec Odarpiego — przewodniczącego Związku Eskimosów Polskich — stwierdził, że sprawa ma charakter polityczny i od tej pory on, na znak protestu, rozpoczyna głodówkę, tzn. — będzie pił wódkę bez zagrychy. Po deklaracji Egiwgy doszło do poważnych za-

mieszek i górale usiłowali spalić Eskimosom ich lodowe domostwa, lecz najstarszy i najmądrzejszy z góralskiej wioski wytłumaczył swoim pobratymcom, że lód się nie pali. Eskimosi natomiast zadziałali bardziej podstępnie — przebrali się za „niedźwiedzie polarne i zdemolowali góralom domy i spustoszyli im spizarnie.

Władek Gąsienica itd. zwrócił się do władz wojewódzkich, by pomogły w opanowaniu eskimoskiego żywiołu. Niestety, wy-

KĄCIK GRAFOMANA

Któż z nas nie próbował pisać wierszy... Powodów było co niemiara, a to miłość jakaś, a to tragedia, a to inne nieszczęście. Każdy stan „podniesionych uczuć” pchał co wrażliwe natury ku kartce, na którą po piórze krople owych uczuć spływały.

Poetów w naszym regionie mamy ze trzystu, takie przynajmniej można odnieść wrażenie, gdy otwiera się listy przychodzące do redakcji. Często z powodu braku miejsca, te świadectwa uniesień nie mogą ujrzeć światła dziennego. Pan Redaktor Naczelny rozumie te trzy setki regionalnych poetów i prosi, by nadsyłali oni swoje wiersze, a zostaną wydrukowane wg kolejności zgłoszeń.

*Uderzył piorun Wszechświata
w diabelstwo nihilizmu
Piektło aksjomatów
pochłonęło pejzaże
aksjologii
i spałł deszcz
jak drobne kawalki
szkła
jak nowy początek.*

Ten wiersz, szanowny czytelniku, jest wierszem dobrym, bo tak sądzi jego autor. Jak wiadomo poeta lub ktoś kto się za poetę uważa, mnie-

ma, iż jego wiersze są najlepsze. Ponieważ obecnie uchodzić za poetę jest niesłychanie łatwo, stąd tak monstrualna liczba tychże w województwie. Tym, którzy dopiero czynią poetyckie wprawki, przedstawię receptę na wiersz:

1) Nie przejmować się ortografią — w przypadku, gdy ktoś wytknie ewentualne błędy — wyśmiać krytykę, wyzwać od głupków i powiedzieć, że błędy są zamierzone — po prostu zabieg formalny.

2) Gdy ktoś zarzuci utworowi nieczyistość, brak logiki itp., znów się naśmiewamy z głupka — brak mu wyobraźni, nie dorósł do zrozumienia poezji, prymityw.

3) Pamiętajmy o wrzucaniu wyrazów trudnych, rzadko używanych, posilkujmy się zasłyszanymi terminami filozoficznymi, których znacznie niekoniecznie musimy rozumieć. Im bardziej wiersz zagmatwany, tym lepszy.

4) Nie przejmuj się interpunkcją, tu możesz sobie poszaleć — zabieg formalny.

5) Że brak rytmu w twoim wierszu? Drobiazg — zrobiłeś to specjalnie — szukasz nowych form.

Drukowane będą jedynie wiersze ambitne, żadne tam rymowanki!

Wasz literat

śmiano go! Powiedziano mu, że jest „psychiczny”, że ma urojenia, że Eskimosów nigdy na tych terenach nie było!

Zrozpaczony góral przyszedł do redakcji „The Voice” i miał wielkie szczęście, bo zastał akurat samego Pana Redaktora Naczelnego, który z uwagą wysłuchał jego relacji.

- Jak to, Panie Redaktorze Naczelny, nie ma Eskimosów — a kto mnie pobił kłębem morsa? — ze łzami w oczach zapytał nasz gość. Pan Redaktor Naczelny

„The Voice” już dawno zaczął zauważać, że w woj. przemyskim szerzy się anarchia, że elementy antygóralskie znów podnoszą głowę, że na demokrację w województwie jeszcze za wcześnie. Z tych to powodów porozumiał się telefonicznie ze sobą i uzgodnił, że niezbędne będzie wprowadzenie stanu wojennego na terenie całego województwa, jednocześnie mianował się Komendantem Twierdzy Przemysł i od tej chwili wszystko podlega jego jurysdykcji. A kto się jego zarządzeniom nie podporządkuje, ten jest głupi.

REDAKTOR NACZELNY - KOMENDANT TWIERDZY PRZEMYSŁ

wprowadza stan wojenny na terenie woj. przemyskiego, by zapobiec walkom Eskimosów z góralami nizinnymi



O! Powieść wigilijna

(ciąg dalszy)

Brunner ze złości kopnął krzesło, które potoczyło się aż pod piec.

— Wybacz kochanie — zwrócił się do Alexis — uniosłem się. Nie przypuszczałem, że ani przez moment nie pozostaniemy sami.

Alexis ucałowała Hermana w policzek. W jej oczach malowało się bezgraniczne zrozumienie dla ukochanego. Pukanie do okna nie ustawało, przeciwnie — stawało się coraz bardziej natarczywe. Herman szarpnął zasuwę. Na progu stanął ordynat Michorowski.

— Chyba mnie szlag trafi — zaklął Brunner. — Co tu się dzieje, do diabła? Bez przerwy jakieś typy pukają mi do okna. Co drzwi otworzę, to jakieś filmowe ryje mi się pokazują. I proszę, teraz przystojniaczek z „Trędowatej” mi się trafił!

— Nie ze mną te numery Brunner! — krzyknął ordynat Michorowski. — Sam jesteś z filmu. A ta, obok ciebie, również — tu wskazał palcem na Alexis. — Przyjechała tu z Mołdawii, a telewizywie zastanawiają się, co też ją mogło spotkać.

— Zu Teuffel! — znów zaklął Brunner, choć tym razem po niemiecku. — Wynos się stąd!

— Nie mam zamiaru. Chyba, że powiesz mi gdzie jest Steficia Ru-

decka?

— Ty idioto! — ryknął Herman. — Przecież ona nie żyje! Umarła przez ciebie!

— Tak też myślałem, lecz ostatnio widziałem ją w telewizji, w koncercie zyczeń.

Tymczasem na dworze dało się słyszeć szuranie i przytupywanie.

— Żeby tylko Wołodyjowski nie przypomniał sobie o mnie — pomyślał Brunner. — Żeby szczęśliwie tam na tych Dzikich Polach.

Do izby wturał się Janosik, a za nim Gustlik, który w wyciągniętych przed siebie dłoniach dzierżył dwie butelki radzieckiej wódki. Również Janek i reszta, która dołączyła po chwili, ustawiała na stole oszronione butelki.

— A co to za jaśnie wielgi pon w białym kubraczku? — zapytał Janosik, wiodąc przekrwionymi oczami po Michorowskim. Brunner pokrótce przedstawił hrabiego.

— Hej! To muszę kogoś bidnego obrabować, żeby temu panu dać talary!

— Oj, ty pijoku zatracuny. Znów ześ zapomniał, że mas bogatym rabować i rozdawać bidnym, nie na lodwrót!

— Co prawda, to prawda — Janosik przeczeszał palcami tłustą

czuprynę i zbliżył się do Michorowskiego. — To dawaj te talary, psia jucho, bo jak cie ciupazką przeciągnę, to i zbirać co nie będzie!

Michorowski włożył rękę do kieszeni i wyjął z niej skórzany portfel. Następnie wręczył zbrojnikowi dziesięć studolarowych banknotów twierdząc, że to wszystko co posiada.

— O ty niecnoto — rozsierdził się Janosik. — Jo chciałem talary a nie jakiesik papierki z łobzatkami. Dupe se tym powyciroj!

Ów potok słów przerwał Pyzdra:

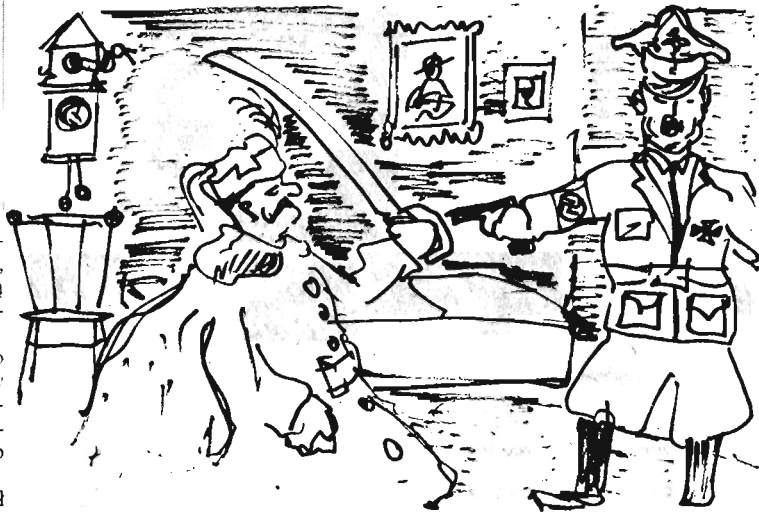
— Szefie, nie bądź głupi, za te papirki kupis sobie wideło i skrzynkę, w której gołe baby pokazują. A najlepsze skrzynki są z firmy „Sony”.

Janosik podrapał się z uchem.

— Sprawiedliwie mówis. Kupie se te skrzynki z gołymi dziewczkami, a swoją starą przependze do diaska! Teraz możemy się napić!

Anula już nie protestowała, jako że było już dobrze po północy. Przybysze pozejmowali okrycie i rzucili je na kupę w kącie izby. Po kilku kolejkach nawet Brunner poweselał.

Minęło już dobre dwie godziny, gdy z kąta odezwał się, milczący do tej pory, piosenkarz Jerzy Polomski:



— No to mamy rząd.

— A kogóż to premier desygnował na ministrów? — zainteresował się Brunner.

— Tego, to panocku nawet sam premier nie wie — włączył się Pyzdra. — Paru ministrów chylił na ulicy, a innych wzion z ksiunzki telefonicznej. Ale nic to — przeżyli my komunę to ich tyz przeżyjemy.

— Jak to komunę? — niemal jednocześnie zapytał Gustlik z Jankiem.

— A bo komuny już nima — odrzekł Pyzdra.

— Jest, jest — pokiwał głową Brunner. — I jeszcze długo będzie. Komunizm jest w was wszystkich. W tym kraju trafił na bardzo podatny grunt. Nieprędko się z tego wygrzebiecie, bo... — Nie zdążył dokończyć, gdyż nagle drzwi wyleciały z hukiem i do izby

wpadł męczyzna niskiego wzrostu, przyodziany w kontusz i lisią czapę; w jego rękę połyskiwała złowrogo zakrzywiona szabla. Ją wtaśnie skierował w stronę Brunnera.

— Cóż to waćpan herezyje prawisz o naszym świętym narodzie. Nie będziesz nam więcej pluć w twarz, kalwinie zatracony!

— No, panie Wołodyjowski — odezwał się Brunner — to nieprawda, że zginąłeś w kamienieckiej twierdzy, ale tu zginiesz naprawdę — to mówiąc wyjął z kabury swoje parabellum, odwiódł kurek, gdy nagle... coś świsnęło w powietrzu, poszybowało w stronę kuchni i wbiło się w worek z mąką. Zza pieca, dzierząc huk w dłoni, wyszedł półmagi i spocony...

(ciąg dalszy nastąpi)



Bolestraszyce. Dwaj bracia Zenobiusz i Anzelm B. podpalił kilkumetrowy odcinek Sanu. Upieczone w płonącej wodzie ryby sprzedawali restauratorom z woj. przemyskiego.

Polanka. Anna W., 80-letnia mieszkanka miejscowości o nazwie Polanka, wybrała się do pobliskiego lasu na grzyby. Spotkała tam 20-let-

niego myśliweczką, bardzo szwarnego Michała L., który był zbłądził. Anna W. zadeklarowała mu swoją pomoc, obiecując, iż wyprowadzi go z leśnych bezdroży. Kazała mu iść przodem. Gdy uszli już kilkaset metrów, kobieta rzuciła się na Michała L. i dokonała na nim gwałtu. Śledztwo w tej sprawie prowadzi komisariat policji w Polance.

Przeworsk. Dwóch obywateli b. ZSRR sprzedawało na bazarze bombki choinkowe. Jednak po bliższym zapoznaniu się z zakupionym towarem okazało się, iż były to bombki atomowe.

Przemysł. Eugenia O. powiadomiła policję o tym, że w nocy nawiedza ją diabeł i nie daje jej spać. Obrzydliwiec wlaźł przez komin i przez kilka godzin męczył panią Eugenię. W związku z tym z Rzeszowa sprowadzono Brygadę Antydiabelską, która chwyciła diabła za rogi po uprzednim użyciu armatki ze święconą wodą. Niestety, podczas owej, sprawnie przeprowadzonej, akcji utonęła Eugenia O. Aresztowany diabeł Mismes B. oczekuje w areszcie na rozprawę.

Niebatycze. Z niewiadomych przyczyn miejscowy rolnik Jędrzej W. zabił się o sosnę.

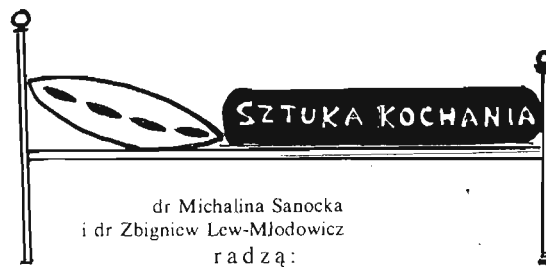
Hodowca-amator pobudował za stodołą laboratorium i tam pracował nad pożyteczną hybrydą. Długa i żmudna praca opłaciła się. Krzyżując ze sobą różne zwierzęta i ptactwo domowe Androsław Falsik uzyskał zwierzę, które potrafi uciągnąć wóz, daje mleko, łapie myszy, strzeże obejścia, znosi jaja, dostarcza wełny i pierza. Zwierzę nazywa się kokukrowcapiekot i stanowi przedmiot zazdrości wielu gospodarzy w kraju i poza jego granicami.

Na I Międzynarodowej Wystawie Zwierząt Hodowlanych „Anima 92”, która odbyła się na początku br. w Porążu, kokukrowcapiekot zajął pierwsze miejsce.

Obecnie Androsław Falsik pracuje nad kukurydzą, której z boku wyrastają pomarańcze oraz pszenżyto, natomiast korzenie stanowią buraki cukrowe. Życzymy powodzenia!

A swoją drogą warto zauważyć, iż w dobie powszechnej niemożności i powszechnych narzekania, można spotkać ludzi, którzy — nie bacząc na nic — potrafią dać z siebie coś dla kraju, dla województwa.

Tak trzymać, panie Androsławie!



Kochana Redakcjo

Mam 25 lat, mieszkam w jednej z miejscowości naszego województwa. Panną jestem od urodzenia, bo urodziłam już 5 dzieci. Podobno jestem ładna i inteligentna — nie przepuściłam ani jednej „Dynastii”, czytam też „Skandale” — widzicie więc, że na obyciu mi nie zbywa. Ale pomimo tego mam pewne braki, otóż często w różnych pismach, w telewizji słyszy się o stosunku płciowym. Przyznam się, że nie wiem co to jest stosunek. Liczę na was, że mi odpowiecie na lamach waszego pisma. Może ja już coś takiego miałam nie wiedząc o tym?

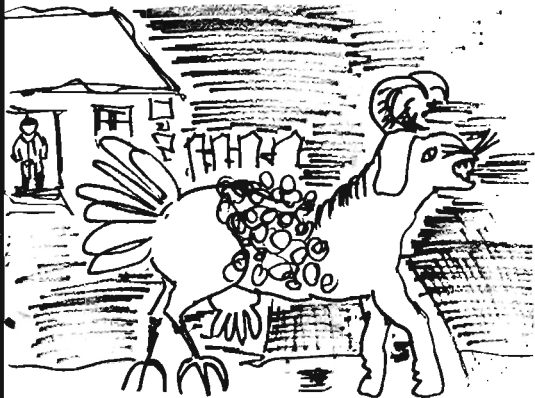
Nauczycielka z B-owa

Droga Czytelniczko

To miłe, że napisałaś właśnie do nas. My też jesteśmy inteligentni i czytamy „Skandale” oraz oglądamy „Dynastię”. Cieszymy się z tego, że nasze dzieci pozostają pod opieką tak wspaniałej kadry nauczycielskiej, do której i ty pewnie się zaliczasz. My, jako seksuolodzy, również słyszeliśmy o stosunku płciowym i to wielokrotnie, ale tak się dziwnie złożyło, nie wiemy również co to oznacza. To prawdopodobnie ma coś wspólnego z arytmetyką lub z jakimś innymi naukami ścisłymi. Może myśmy też mieli coś takiego i nie wiemy o tym? Prosimy o łatwiejsze pytanie.

ROLNIK POTRAFI

Androsław Falsik — gospodarz z jednej z wiosek pod Pruchnikiem, zmudzony pracą w obejściu i krzątaniem się koło żywego inwentarza, postanowił wyhodować zwierzę, które mogłoby zastąpić rogać, nierogać oraz ptactwo jednocześnie.



KARTOFLE PO ROSYJSKU:

KARTOSZKI

THE VOICE
PRZEMYSKI

ROK ZAŁOŻENIA 1977

REDAGUJE: Redaktor Naczelny
JANUSZ MŁYNARSKI
ADRES: Przemysł, skr. pocz. 349
SPONSOR: „PUBLIKATOR”
Wydawniczo-Usługowo-Handlowa
Spółka z o. o.